Nr. 510. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 1 listopada 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	„ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 3. Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 5 halerzy za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Przesilenie w przemyśle naftowym.

Lwów 31 października.

Dotychczas pomyślnie rozwijający się przemysł naftowy, stanął nagle zupełnie nieprzygotowany wobec przesilenia, zagrażającego bytowi wielu mniejszych i większych przedsiębiorców.

Przesilenie to, wywołane hyperprodukcją surowca, było łatwem do przewidzenia, nurtowało ono w kołach naftowych już dawno, a rzeczywiście dziwić się należy, iż większość producentów wierzyła w możność kartelu rafineryj, — działającego na ich korzyść (!).

Porozumienie wielkich rafineryj istnieje już przynajmniej przez przeciąg jednego roku, gdyż zatem przemawiają fakty, a nie czcze słowa, zaprzeczające temu stanowi rzeczy.

Przed kampanią zimową roku ubiegłego okazało się porozumienie w tem, że rafinerje w Tryješcie itd. sprowadziły znaczniejszą ilość falsyfikatu około 300 000 q, odpowiadającego podwójnej ilości surowca. Wtedy już faktycznie była hyperprodukcja surowca, a producenci odpowiedzieli na to przystąpieniem do związku „Ropa", który dysponował przeszło 90% całej produkcji.

Chciano ceny trzymać, dyktować je rafinerjom, lecz te, znając lepiej nieco stosunki produkcji, zajęły stanowisko wyczekujące i zwyciężyły.

„Ropa" dyktowała ceny: żądano za surowiec borysławski 6 do 7 koron, lecz go nie miano gdzie umieścić, tylko zlewano na zapas.

Każda rafinerja, potrzebująca surowca, płaciła za niego wysoką cenę, aż nagle w kwietniu bieżącego roku spostrzeżono, że zapasy są nieco za wielkie, gdyż w Borysławiu brakło już zbiorników.

Kampanja letnia nie potrzebuje dużo surowca do przeróbki, skutkiem tego rafinerye nie robili wielkiego wyłomu w zapasach i wówczas odezwały się głosy, że trzeba się starać o wywóz zagranicę, o inne miejsca zbytu, a mianowicie o sprzedaż nafty do celów opałowych itd.

Dziwnem jednakowoż wydaje się, w jaki sposób mogły rafinerje ominąć „Ropę" i pokryć swe potrzeby już po części nawet na kampanję wiosenną 1902 roku, skoro wtedy około 95% produkcyj było skartelowanej. Odpowiedź na ten objaw solidarności producentów znajdziemy w tem, że producenci przystępujący do „Ropy" zastrzegli sobie wypełnienie rzekomo już przyjętych zobowiązań, przewidując wtedy już możliwość małego krachu.

Surowiec spadał w cenie początkowo pomału, potem bardzo szybko, gdyż zbiorniki były zapełnione, a rozchodziło się o pozbycie surowca za każdą cenę. I tutaj nie mali, lecz właśnie więksi producenci pierwsi dali impuls do cen niebywałych w Galicji, a nawet niższych od cen w Baku.

Przecież to nie jest tajemnicą w Borysławiu, że firma Mac Garvey sprzedawała beczkę surowca za 2 k., czyli 100 kilo za 1 k. 25 h i dopiero sprzedaż tę wstrzymała wskutek interwencji innych przedsiębiorców. Surowiec z „małego Jakóba" sprzedano po 2 k., a nawet jak mówią po 1 k. 60 h. za 100 kilo; każdy był kontent, gdy mógł tylko sprzedać surowiec, gdyż nie ufano ciągle odraczanym konferencjom z rafinerjami, które wśród tego czasu bądźto na krótsze, lub dłuższe „Schluss" zaopatrywały się w surowiec na kampanje jesienną i zimową,

Zakupna te nie były wcale tajemnicą, każdy mimo lichych kosztów produkcji nie pokrywających cen, starał się o pozbycie surowca, którego nie miał gdzie przechować, a Związek producentów „Ropa" sam na tę sprzedaż pozwalał.

Prócz tego, jeszcze w ostatnich czasach nowa spółka magazynowa oparta o bardzo poważne siły finansowe, dokonała kilku poważniejszych transakcyj, wprawdzie z korzyścią dla dotyczących członków „Ropy," lecz ze stratą dla ducha jedności tegoż Związku.

W obecnej chwili zawarcie kartelu było bezprzedmiotowem, gdyż rafinerje nie mogły i nie potrzebowały zakupywać surowca, który dopiero mógł być przy końcu kampanji wiosennej 1903 pozbytym!

Przeciąganie obrad, systematyczne sposoby przerywania, są dowodem, że rafinerje większe są w rzeczywistym stałym związku od dłuższego czasu, a najlepszym tego dowodem jest podniesienie cen rafinady, która jeszcze jest droższą, niż przed kilku miesiącami.

Gdyby tego kartelu nie było, to dzisiaj sto kilo nafty cesarskiej, ze względu na taniość surowca, powinnoby kosztować najwyżej 21 kor., a w rzeczywistości kosztuje 32 kor.

Niezaprzeczenie przesilenie całe wywołała ślepa prawie polityka kartelowa producentów ropy, nieznajomość stosunków produkcji, brak ocenienia warunków zbytu, a wreszcie zaufanie w moralną wartość odbiorcy towaru, od którego spodziewano się uzyskać wyższe ceny, aby równocześnie pokryć straty poniżej tej ceny na wywóz sprzedanego surowca.

Tak idealnie ustrojonych kupców producenci znaleść nie mogli, gdyż interesa rafinerji stoją na wręcz przeciwnem stanowisku producenta. Producent chce surowiec jak najdrożej sprzedać, rafinerja jak najtaniej kupić i w tem objawia się cała obecna walka. Rafinerje chcą być od producentów niezawisłe i starają się od dawna o nabycie nowo odkrytych kopalń z pewną produkcją ustaloną.

Sytuacja obecna da im łatwość i możność wykupienia wielu kopalń, opartych li tylko o kredyt — kredyt nie zbyt tani, bo tylko osobisty.

Niezaprzeczenie padnie wiele mniejszych, a raczej niezasobnych przedsiębiorstw, gdyż czasu przejściowego nie przetrwają.

Nawet zupełnie racjonalna budowa związkowej rafinerji nie zdoła podtrzymać słabszych jednostek, gdyż najpierw budowa rafinerji potrwa przynajmniej do maja 1903 a produkty tej rafinerji dopiero w kampanji zimowej mogą być na targ rzucone.

To są rzeczy dobrze znane i rafinerjom.

Nie przeczymy, że np. kasa oszczędności może dalej swą produkcję w zaufaniu do „Ropy" trzymać na składzie i lepszych cen wyczekiwać, nie może tego atoli uczynić przedsiębiorca, który w prędkim zbyciu i obrocie z ciężkiej i ryzykownej pracy chce mieć rzeczywiste korzyści.

Jak z tego przedstawienia widzimy, to kartel producentów „Ropa" przegrał walkę z kartelem rafineryj, była to z jednej i drugiej strony walka spekulacyjna i dziwi nas przeto już obecnie podniesiona w niektórych pismach myśl oparcia związkowej rafinerji o przemysłowy fundusz, lub subwencję krajową. Jeśli związek producentów tak dobrze pokierował sprawą zbytu surowca, to nie mamy żadnej gwarancji, że pójdzie lepiej z przeróbką.

Na walkę i spekulację producentów z odbiorcami ich surowca kraj nie ma pieniędzy!!

Zdzisław Podgórski.

Praca nad ludem ruskim.

(*Głos z kraju*).

Wobec ruchu wiecowego we wschodniej części kraju, który to ruch — mamy nadzieję — nie osłabnie i coraz szerzej, z całą świadomością celu będzie się rozpowszechniał, — przekonają się kierownicy Rusinów o prawdziwości rzymskiego: *Quieta non movere* i jak bardzo pobłądzili, gdy pod hasłem wyparcia Polaków za San zbudzili do obrony społeczeństwo polskie, które długo, za długo, żyło w oczekiwaniu, że bez niego, samym biegiem czasu ułoży się stosunek polsko-ruski w Galicji.

Społeczeństwo nasze przyszło nareszcie do przekonania, że kwestji ruskiej nie rozwiąże ani rząd, ani sejm, ani wydział krajowy: że natomiast rozwiązać ją może same społeczeństwo polskie swem konsekwentnem, systematycznem postępowaniem w życiu codziennem i w jego codziennem zetknięciu się z ludnością ruską.

Ludem tym, spokojnym i od wieków żyjącym z nami w bratniej zgodzie, usiłuje dzisiaj zawładnąć agitacja szaleńców i warchołów. Zwalczając atoli agitatorów, pamiętać jednak należy, że w stosunku naszym do Rusinów, obchodzi nas przedewszystkiem **lud ruski** i **ochrona tego ludu** przed rozbukanymi opętańcami, którzy go bałamucą i jątrzą.

Ciągle i na wszystkie tony ujadanie hajdamackich przewódców, że ludowi dzieje się krzywda, może być i — przyznaję — jest chwilową bronią agitacyjną, ale tylko dlatego, że ciemny lud ruski nie może się w istocie tej agitacji zorjentować. Gdyby ruski wieśniak miał większą, niż dzisiaj, świadomość, sam zadałby pytanie agitatorom: **na czem polega krzywda?** Czy na tem, że w stosunku do zaludnienia, lud ten posiada w kraju więcej szkół ludowych, aniżeli ludność polska? Że ma więcej gimnazjów, niż uczniów, chcących pobierać w nich nauki? Że nie ma własnej wszechnicy, nie posiadając ani materjału naukowego, ani dostatecznie wykształconych profesorów? Że nie ma stałego teatru, który dla braku publiczności, nie mógł się utrzymać?

Otóż, gdyby ten lud ruski nie był tak ciemnym, jakim jest; gdyby wiedział — a wiedział z własnego doświadczenia, — to nie znaleźliby u niego posłuchu, ani dostępu ci, co go dzisiaj bałamucą.

W tym też kierunku każdy światły Polak życzy sobie jak najgorręcej, jak najszczerzej, oświaty ruskiego ludu, ale tej oświaty, któraby mu niosła prawdę o jego przeszłości, o jego teraźniejszości i możliwej przyszłości. Oświata, polegająca na nauce czytania i pisania, oświata dzisiejszej szkoły ludowej — nie wystarcza. **Społeczeństwo samo musi nieść uświadomienie ludowi ruskiemu.** A w dniu, w którym spadnie łaska z jego oczu, w którym przewidzi, a zarazem zrozumie, kim był, kim jest obecnie i kim i czem być może, sam on zaprze się, pozbędzie i precz od siebie odrzuci tych, co mu dzisiaj wykładają ewangelję nienawiści i fałszu.

Dlatego też do dotychczasowych szczegółów pracy naszej na Wschodzie, jako to: zwalczania agitatorów i obrony polskiego ludu, powinien bezwarunkowo wejść jeszcze jeden, a to: **uświadamianie przez nas samych ruskiego włościanina i pouczanie go o istotnym stanie rzeczy.**

Jednym z najbliższych środków, wiodących ku temu celowi, byłaby organizacja komitetów powiatowych. Była już o niej mowa w prasie i na zebraniu delegatów centralnego komitetu wyborczego, ale zawsze kładziono tam nacisk na stosunki z ludnością polską, nie wspominając o wpływie bezpośrednim na lud ruski. Komitety powiatowe powinny zaopiekować się zarówno Polakami, jak Rusinami. Na odczyty popularne należałoby zapraszać włościan jednych i drugich; wydawać książeczki popularne także dla Rusinów, z pouczeniem przedewszystkiem o przeszłości tej ziemi; urządzać przedstawienia teatralne z tendencją pouczania. Wszystko to dla Polaków w polskim, dla Rusinów zaś w języku ruskim. Jednem słowem, trzeba nam zbliżyć się do tej ludności i w przeciwstawieniu do fałszów agitatorskich, oświecać ją i zbliżać ku sobie, aby ten lud widział na każdym kroku, jak go bałamucą, wmawiając, jakoby Polacy dybali na jego niedolę i zgubę.

Praca to nieskora, ale wierzę, że wystarczy lat kilkanaście, aby żywioły, pchające lud ruski do bratobójczej wojny, znalazły się w odosobnieniu, czego życzyć należy nietylko w naszym, a więcej jeszcze w interesie ruskiego społeczeństwa.

Słowacy w Ameryce.

„*The Slovak Daily* — jedyny słowacki — błędnie węgierskim zwany, dziennik w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, wydawany przez słowackie Towarzystwo wydawnicze w Pittsburgu" — oto pełny i długi tytuł słowackiego dziennika, wychodzącego w Ameryce w języku angielskim. Dziennik ten, obejmujący ośm stronic, po siedem kolumn każda, drobnym, bitym drukiem, — jest od początku do końca jednym krzykiem nienawiści ku Węgrom, jedną głośną skargą na ucisk i niesprawiedliwość rządu węgierskiego wobec narodów słowiańskich, zamieszkujących Austrję. Leżący przed nami numer nosi datę 25 września b. r. i poświęcony jest głównie wyjaśnieniu stanowiska Słowian europejskich i w Ameryce zamieszkałych wobec Ludwika Kossuta. Stanowisko to jest wręcz wrogie i widocznem jest usiłowanie przekonania narodu amerykańskiego, że uczczenie tego bohatera węgierskiego niegodnem byłoby kraju i obywateli, którzy nadewszystko umiłowali wolność i poświęcających się dla wolności bohaterów.

Że Kossut był fałszywym bohaterem wolności, a Ameryka przyjmując go w r. 1851 z entuzjazmem, pomyliła się w nim, tego dowieść usiłuje długi, wstępny artykuł o Kossucie. Autor, prof. uniwersytetu w Ameryce, przedstawia Kossuta jako renegata słowackiego, tyrana, który żądał przywilejów tylko dla Węgier, odmawiał zaś wszelkich praw innym narodowościom zamieszkującym Węgry, chociaż one dwukrotnie liczebnie przewyższały ludność węgierską. Za mordy popełnione przez fanatycznych Węgrów w Sławonji i Rumunji, czyni autor odpowiedzialnym Kossuta i kończy słowami: „I to jest mąż, którego naród amerykański miałby uczcić na nowo! Czyż możecie się dziwić, iż słowiańscy obywatele tego kraju protestują przeciw temu?"

Protest ten był tak silny, że pobito projekt — podany przez żydów węgierskich — wzniesienia Kossutowi pomnika na placu publicznym.

Z całą satysfakcją dziennik słowacki podaje obraz rzeczonego placu, z podpisem: „**Plac publiczny, na którym pomnik Kossuta nie stanie**".

Żydzi węgierscy, zamieszkali w tej części kraju, nie poczuwają się w rzeczywistości — jak twierdzi dziennik w osobnym artykule — do żadnego pokrewieństwa z bohaterem węgierskim, ani też nie udzielali mu nigdy pomocy w jego walce o wolność Węgier; jeżeli więc teraz zapłonęli entuzjazmem i pragnęli wystawienia pomnika, to pochodzi to stąd, iż na placu wspomnianym znajdują się przeważnie sklepy żydowskie, chciano więc z placu tego zrobić rodzaj Mekki, któraby ściągałaby tłumy publiczności. Obrazowo i w sensie kupieckim mówiąc, pomnik ten równałby się pewnemu rodzajowi **Bill Board**.

W długim artykule o **panslawizmie** dowodzi autor, — niejaki Szwarz — iż nigdy u słowiańskich narodów nie powstała poważna myśl rzucenia się w ramiona Rosji i tylko rozpacz mogłaby pchnąć je w taką ostateczność.

Oprócz całego szeregu artykułów — pióra słowackich autorów — skierowanych przeciw Węgrom n. p.: „Jak Węgrzy szanują prawo w słowackich szkołach", „Krzywdy Serbów, Kroatów i Rumunów", „W imieniu ludzkości", „Węgrzy dusicielami wolności", „Ślepy egoizm madjarski" i w. i, znajdujemy także artykuły autorów zagranicznych, jak słynnego **Steada** i prof. Baudouina de Courtenay, które pisane są również w duchu wrogim Węgrom, w obronie narodowości słowiańskich.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze nader ostro zakrojony artykuł pt. „Rząd węgierski w otwartej nieprzyjaźni wobec praw amerykańskich obywateli". Opiera się on na okólniku wystosowanym w lutym br. przez węgierskie ministerstwo wyznań i oświecenia do kardynała arcybiskupa Esztergom, z wezwaniem, aby tenże otoczył duchową opiekę Węgrów, którzy wyemigrowali do Ameryki. Okólnik ten, który z ogromnym trudem udało się zdobyć dziennikowi słowackiemu, wywołał ogromną sensację w Ameryce i w Węgrzech. Ogłaszając go w całej osnowie, autor artykułu określa jako arogancję mięszanie się rządu węgierskiego do spraw czysto amerykańskich.

Słowacy i Rusini zamieszkali w Stanach Zjednoczonych i posiadający obywatelstwo amerykańskie, mają zupełną kompetencję i potrafią zawiadować swemi sprawami cywilnemi i religijnemi bez interwencji rządu węgierskiego, powoływanie zaś do tego celu władzy duchownej jest poniżeniem tejże i musi być potępionem przez każdego lojalnego Amerykanina. „Hands off!" (Ręce precz!) woła w końcu autor artykułu — Troszczcie się o wasze własne sprawy, których macie pełno, a zostawcie nas w Ameryce w spokoju!"

Zajmujące nareszcie dla nas są wiadomości podane w artykule p. t. „W jaki sposób świat otrzymuje informacje o wypadkach w Austro-Węgrzech." Autor artykułu tego, opierając się na przytoczonych twierdzeniach dziennikarzy angielskich i amerykańskich, dowodzi, iż nader trudną jest rzeczą dla ludności mówiącej po angielsku dowiedzieć się prawdy o politycznych zdarzeniach w Austrji i na Węgrzech. Zwyczajni podróżni i korespondenci pism, są sami w błędzie i wprowadzają w błąd drugich. Mają oni sposobność zwiedzenia tylko pewnych części kraju i poznania tylko pewnych klas ludności i wedle tego wyprowadzają fałszywe wnioski o innych krajach i innych klasach. Ponieważ Austrjacy i Węgrzy nie mają powodu do skargi w monarchji austrjacko-węgierskiej, przeto wnoszą, że tak samo rzecz się ma z narodami, które nie są austrjackiemi ani węgierskiemi. Korespondenci gazet zresztą nie chcą i nie mogą publikować wiadomości, któreby były nieprzyjemne rządowi. Jest to dziwną właściwością krajów zjednoczonych pod berłem habsburgskiem, że prawda o nich na świat szeroki przedostać się nie może...

Korespondencja.

(*Od naszego korespondenta*).

Rzym 25 października.

(*Reforma więzień. — We Włoszech nie ma kajdan! — Wiktor Brodski. — Goście włoscy w Polsce*).

Rząd stara się zaimponować Europie — humanitarnością. Z polecenia ministra sprawiedliwości przeprowadza się obecnie reforma w zakładach karnych, mająca na celu niesienie ulgi więźniom. Przedewszystkiem tedy zniesiono kajdany, które odtąd pójdą do składów starego żelaziwa. Cyrkularz ministra sprawiedliwości do dyrektorów więzień, nakazał zdjęcie kajdan więźniom, zasądzonym na dożywotnie więzienie. Tym sposobem siedmiuset skazańców w więzieniu Cyvita-vecchia, 400 w Brindisi, 250 w Ankonie i inni, odsiadujący karę na wysepkach neapolitańskich, zwolnionych zostało z ciężaru kajdan. Zniesiono również karę skuwania załogi za przewinienia na okrętach.

Kajdany składały się z 12 grubych pierścieni, które szły od przegubu nogi lewej do pasa, gdzie obejmował ciało gruby pasek rzemienny. W nocy skazaniec przywiązany był do pryczy, na której sypiał, tak, że wogóle łańcuch odbierał mu swobodę ruchów i nadzieję ucieczki.

Nowszy system karny dąży tutaj więcej do celów moralnego uzdrowienia skazanego, niż do zaostrzania kary. Więzienia zostaną zawsze celkowe, ale nie są to już owe dawne, niechlujne nory, o pierścieniach osadzonych w murach, dla przywiązywania, o ponurych kratach okiennych, ale są to bardziej humanitarne cele.

Choroba rzeźbiarza Wiktora Brodzkiego

Na grób Matuli!

Pomimo przejmującego chłodu i zawiei śnieżnej, w dzień zaduszny, na ulicy prowadzącej do „miasta umarłych", było rojno. Zimno nie powstrzymało serc gorących i uczuć; każdy śpieszył w to święto żałobne na grób ukochanych.

Cmentarz miejski wyglądał malowniczo. Na grobach bogatych ułożone wspaniałe wieńce, na mogiłkach ubogich, skromne wianuszki igrały różnorodnością barw, konkurując, zda się, z płatkami śniegu, które, przy odblyskach przebijającego czasami z za chmur słońca, lśniły brylantowym ogniem.

Msza w kaplicy cmentarnej, pokropienie mogił i ostatnie „Requiem", poprzedziły wzniosły, z tysiąca piersi wydobyty głos żałobnej pieśni „wygnańców Ewy" do „Matki litości" — „Witaj Królowo Niebios!"

Słowom pieśni wtórowały łzy żalu, które z głębi serca lały się czyste, jak perły i padały na zmarzłą skorupę mogił najdroższych sercu.

Drogą na cmentarz biegło małe, dziesięcioletnie dziewczę, ubrane ubogo i lekko, jak na panujące dnia tego zimno. Palce z podartych trzewików dotykały śniegu, ale dziewczę nie zważało na zimno. Skulone biegło — złożyć wianuszek na grobie matuli...

Pół roku właśnie minęło, jak matula Anusi umarła w szpitalu. Była biedną wyrobnicą. Z trupiarni szpitalnej wywieziono ją w prostej, z nieheblowanych desek trumnie i zakopano na cmentarzu, w miejscu, przeznaczonem dla najbiedniejszych. Sierotę wzięła na wychowanie kuma Jacentowa i dawała wikt i przyodziewek, nie tak jak u matuli było. Dostawała zwykle to, co dzieci Jacentowej nie dojadły i co zdarły z ubrania. Ot, zwyczajnie, dola sieroca...

Opiekunka mieszkała na przedmieściu. Sąsiadki na dzień zaduszny przyniosły z lasu różnych mchów, młodych gałązek sośniny i świerka i wiły wieńce, ażeby je sprzedać „na groby." Przy takiej robocie, sporo gałązek i mchu odchodzi, jako nieprzydatne; zbierała więc te odpadki Anusia, bo dobre kobiety nie broniły i uwiła wianuszek na grób matuli, przewiązała kawałkiem czerwonej wstążeczki, której z litości udzieliła jedna z sąsiadek, a gdy już wieniec był gotów, biedne dziewczę nie posiadało się z radości.

— Jutro zaniosę na grób matuli i pomodlę się gorąco, ażeby mama lepszą dolę dla mnie wyprosiła w niebie — mówiło dziewczę do siebie, ocierając łzy z młodych swych ocząt.

Z tym to właśnie wianuszkiem Anusia biegła na cmentarz, a usłyszawszy zdala odgłos rzewnej pieśni, przyśpieszyła kroku i miała już przestąpić bramę, gdy usłyszała groźny głos stróża cmentarnego:

— Dokąd?

Zmięszane dziewczę, trwożliwym, ledwie dosłyszalnym głosem, objaśniło cel swego przyjścia.

— Takim „dziadówkom" nie wolno dziś wchodzić na cmentarz, wynoś się — rzekł nielitościwy stróż.

I polały się łzy czyste, rzęsiste, z oczu biednej Anusi, ale nie zdołały one zmiękczyć serca człowieka, który go nie miał.

— Wynoś się, pókiś cała! Ja ci dam matulę!... Przyszłaś tu okraść kogo!... Precz!..

I to mówiąc, popchnął biedną sierotę tak silnie, że upadła na warstwę zimnego śniegu.

Śmiech głośny całego chóru wstrętnych żebraków, równie jak stróż obojętnych i bez serca, wtórował tej rozdzierającej scenie.

Płacz Anusi rozległ się dokoła, a był tak żałosny, że przechodnie przystanęli, ażeby się dowiedzieć, o co chodzi, ale stróż uprzedził skargę skrzywdzonej sieroty.

— A no, przyszła tu, żeby kogo okraść — objaśnił, a zwracając się do płaczącej, raz jeszcze krzyknął:

— Wynoś się, tu nie dla ciebie miejsce!

Widząc swą niemoc i bezsilność wobec nieludzkiego człowieka, Anusia odeszła od bramy cmentarnej, zalewając się łzami, ale nie dała za wygranę. Nie pozwalała jej na to miłość do nieboszczki i uczucie żalu po jej stracie.

— Jakto, ja nie miałabym położyć dziś wianuszka na grobie ukochanej matuli? — myślało dziewczę, łkając, a na samą myśl o tem, młodociane jej serduszko ogarnął taki wielki żal, jakiego dotychczas jeszcze nie doznawała.

Pod ogromem tego bólu serdecznego, przyszła jej myśl nowa:

— Kiedy ten człowiek nie chce mnie puścić przez bramę, to przelezę przez parkan, bo ja muszę położyć wianuszek matuli.

Myśl, jak błyskawica, przebiegła przez umysł dziewczęcia i pod wpływem wezbranego uczucia, zamieniła się w czyn.

Szybkim krokiem skierowała się w stronę cmentarza, do miejsca ku parkanowi, pod którym opodal spoczywała ukochana.

Nie łatwa to jednak sprawa, przesadzić parkan dość wysoki, zwłaszcza, gdy tak, jak Anusia, ma się zgrabiałe od zimna ręce. Próbowała kilkakrotnie, ale napróżno...

Tymczasem z bramy cmentarnej wyjrzał stróż, a zauważywszy jej zamiar, powziął już niezłomne przekonanie, że to mała złodziejka. Pchnął więc co prędzej jakiegoś chłopaka, ażeby zamiar udaremnić i dobrze „nakłaść nieboocie." W chwili, gdy dziewczę gramoliło się ponownie na parkan, przypadł wysłaniec, potężnym szturchańcem dał w kark, wyrwał trzymany wianuszek, porwał go na strzępy i podeptał.

Biedna Anusia nie posiadała się z żalu...

— Moja matulu kochana, zlituj się nad moją dolą...

Zniszczenie wianka, który ona tak gorąco pragnęła złożyć dziś na grobie tej ukochanej, przepełniło miarę jej cierpienia. Wolałaby znieść dziesięć silniejszych nawet szturchańców, byle tylko to pragnienie serca nie było tak udaremnione przez złość ludzką.

I poszła, zalewając się łzami, do domu.

— Matulu moja, matulu!... — łkało przez całą drogę zziębnięte dziewczątko.

Do wieczora nie mogła się rozgrzać, dreszcz nią trząsł, głowa bolała...

Przy pacierzu wieczornym, pod wpływem odniesionych wrażeń, raz jeszcze dnia tego posłała westchnienie:

— Matulu moja, wyproś mi lepszą dolę!...

I matula wyprosiła.

. . . .

W tydzień sługa szpitalny przywiózł na cmentarz trumienkę, którą zakopano w miejscu dla najbiedniejszych... obok matuli...

trwa ciągle, a wobec sędziwego wieku artysty, budzi poważne obawy.

Wybiera się stąd do Lwowa (do Filharmonii), Krakowa i Warszawy, pani Gemma Bellincioni wraz z Leoncavallem i księdzem Perosim.

R. Z.

Nasze zakłady dla obłąkanych.

(Dr. M. Nartowski: **Zakłady lecznicze dla umysłowo chorych w oświetleniu najnowszych zdobyczy naukowych** *Kraków 1902*).

Popularna broszura, napisana dla oświeconego ogółu, ma na celu budzić społeczeństwo do zajęcia się sprawą obłąkanych.

Autor, naszkicowawszy historję psychiatrji i istotę chorób umysłowych, poddaje zasłużonej krytyce wadliwe i niehumanitarne urządzenia naszych zakładów dla obłąkanych, ich olbrzymie przepełnienie, przeciążenie pracą służby i lekarzy, którzy „za swe bezgraniczne poświęcenia bywają jeszcze szarpani, a nawet poniżani"; za gorące słowa obrony pożałowania godnych lekarzy zakładowych i za dosadne, a prawdziwe przedstawienie ich ciężkiej, a niewdzięcznej pracy, należą się autorowi wyrazy rzetelnego uznania i podzięki.

Jako środek do poprawy naszych zacofanych stosunków na polu pielęgnowania obłąkanych, zaleca autor przeprowadzoną na szeroką skalę decentralizację dzisiejszych zakładów i urządzenie opieki domowej (*patronage familial*) i kolonij leczniczych na wzór osad w Gheel w Belgji; dalej — stworzenie przytułków i zakładów obserwacyjnych, które równocześnie musiałyby spełniać zadanie klinik; wreszcie urządzenie zakładów leczniczych i osobnych zakładów, utrzymywanych przez zarządy więzienne, a przeznaczonych dla przestępców, podejrzanych o udawanie choroby umysłowej.

Temu ostatniemu postulatowi autora stało się już o tyle zadość, że ministerstwo sprawiedliwości, rozporządzeniem z dnia 6 sierpnia br. ograniczyło dotychczas praktykowane oddawanie więźniów do publicznych zakładów dla obłąkanych i zaleciło umieszczanie ich w odpowiednio urządzonych ubikacjach więziennych, gdzie mają być badani i obserwowani, a dopiero po stanowczem stwierdzeniu choroby umysłowej, do właściwych zakładów odsyłani.

Zamierzona budowa i urządzenie dwóch nowych zakładów i dwóch klinik uniwersyteckich będzie — zdaniem autora — nie wystarczające wobec stosunkowo wysokiej, a z roku na rok zwiększającej się liczby obłąkanych.

Autor, żądając pomocy od kraju i rządu, apeluje równocześnie do całego społeczeństwa, aby wzięło się do zorganizowania odpowiedniego towarzystwa, mającego na celu opiekę nad umysłowo chorymi.

Oby gorący ten apel autora nie przeszedł bez echa i oby społeczeństwo nasze przestało... „wydawać tysiące na przepych, a żałować najskromniejszej opieki tym najbiedniejszym."

Broszura napisana popularnie, treściwie i z zapałem, przyczynić się może bez wątpienia do objaśnienia szerszych warstw o istocie i potrzebie opieki nad obłąkanymi.

Dr. St. J.

Mały fejleton.

Cmentarz ubogich.

Już przed bramą cmentarną dochodzi mnie łagodny dźwięk dzwonu, który, zdaje się, woła słodko i tkliwie: „pójdź do nas — u nas tylko znajdziesz spokój!"

Mijam bogate grobowce bogaczów, kaplice wspaniałe, domki, wyglądające, jak maleńkie wille lub kościołki, gdzie miłość ku zmarłym złączyła się ze sztuką i wytworzyła pomniki wzniosłe, marmurowe skarby sztuki, postaci naturalnej wielkości, odtwarzające rysy zmarłych i pozostałych, żywych, grupy dramatyczne.

Mijam te piękne dzieła — coś pociąga mię tam, gdzie śród żółtego piasku szeroko rozłożył się cmentarz ubogich.

Krzyżyk przy krzyżyku, małe i większe, pochylone i zapadłe, z napisami czarnymi lub złoconymi, nawpół zatartymi.

Na jednym obrazek Matki Bożej, na wyblakłej wstążce, na drugim wianuszek z paciorków kolorowych, tam znów promień włosów w oszklonem pudełeczku. Niektóre groby ładnie i równo odarniowane, obsadzone kwiatami, inne przystraja mały baranek wielkanocny, lub zmięty wieniec z kwiatów papierowych. Są i takie, na których jedyną osobą bywa promień słońca, co rzuca ciepłe blaski na mogiły opuszczone i odbija się w zczerniałych blachach...

Dobrze tu... Milej, aniżeli tam, w gąszczu drzew starych, między murami i kamiennemi ścianami posępnych grobowców. Tu pod słońcem, w żółtym piasku, pod tchnianiem wietrzyka, co od pól szerokich wieje — milej ułożyć się na spoczynek.

I zdaje się, że szczęśliwe są te serca, co już bić przestały — tak tu spokojnie i zacisznie... Boleść rozpaczliwa i okrutna przechodzi tu w cichą, głęboką zadumę...

Słońce zachodzi; czas wracać. Na jednym grobie widzę siedzące dwie dziewczynki. Bawią się kwiatkami i paciorkami. Staję za drzewem i słucham ich rozmowy.

— Czy to każdy człowiek musi umrzeć? — zapytuje młodsza.

— Każdy! — odpowiada starsza.

— To i mój tatuś musi kiedyś umrzeć?

— Musi.

— I moja mama i każdy na tym świecie?

— Każdy! — mówi starsza.

— A gdy kto umrze, to czy wie o tem?

— Pewnie!

— A może wtedy słyszeć, co ludzie mówią?

— Może!

— A skąd wiesz o tem?

— Widzisz, mnie mama moja przed śmiercią powiedziała: Jak ci się dobrze na świecie powiedzie, przyjdź na mój grób i powiedz mi, to będę się twem szczęściem cieszyć.

— A gdzie jest twoja mama?

— O, tu, w tym grobie obok...

Dzieci za chwilę odeszły. Zbliżyłem się do grobu, wskazanego przez dziewczątko i poczułem w oczach łzy. Może ta łza obcego człowieka przyczyni się do tego, aby leżąca w grobie matka jaknajprędzej dowiedziała się o powodzeniu swej sierotki?

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 31 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 11° R. Pochmurno.

Marja Konopnicka opuściła wczoraj Lwów i wyjechała na razie do swoich znajomych na wieś w Galicji wschodniej, gdzie zabawi tak długo, dopóki na to pozwoli jej zdrowie, a także nasz klimat. Jak opowiadała, zamierza obecnie wykończyć pracę o Bohdanie Zaleskim, która w tym jeszcze roku pojawić się ma w „Bibljotece Warszawskiej".

Przyjęciem we Lwowie jest zachwycona.

Koło panien zamierza urządzić we Lwowie na cel dobroczynny (dla bezdomnych) wystawę darów, które ofiarowano jubilatce we Lwowie i Krakowie. Sprawą tą, z upoważnienia Konopnickiej, zajmie się komitet, który urządził obchód we Lwowie.

Związek Sokoli. We środę dnia 5 listopada br. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w sali „Sokoła" lwowskiego pierwsze posiedzenie obszerniejszego związkowego komitetu zlotowego, celem ustalenia prac przygotowawczych do zlotu powszechnego w roku przyszłym. Zaproszenia rozesłano. Któryby z klubów lwowskich, chcących współdziałać nie otrzymał zaproszenia, zechce zgłosić się po nie przed posiedzeniem w biurze „Sokoła".

Nowe składnice pocztowe. Z dniem 1 listopada b. r. wejdą w życie nowe składnice pocztowe w następujących miejscowościach: Bełzec p. Białykamień, Bóbrka p. Chorkówka, Burkanów p. Złotniki, Chałupki ad Leżajsk p. Leżajsk, Chatki p. Złotniki, Dołha wojniłowska p. Niegowce, Gwoździec p. Zakliczyn, Hladki p. Hłuboczek, Krzemienica p. Łańcut, Mużyłowice kolonja p. Przyłbice, Nagnajów p. Baranów, Paportno p. Dobromil, Piotrów p. Niezwiska, Reichsheim p. Chorzelów, Różanka St. K. p. Sławsko, Rozdziele p. Lipniki, Rudnik p. Izdebnik, Sidzina p. Jordanów, Wiśniowczyk p. Gołogóry, Wola raniżowska p. Raniżów.

Sprawozdanie poselskie. P. Wincenty Jabłoński, poseł do rady państwa z powiatów: Jasło, Krosno, Brzozów, Sanok, Lisko, Dobromil i Stary Sambor, złoży 5 listopada przed wyborcami V kurji sprawozdanie poselskie ze swej działalności, w sali miejskiej w Lisku o godz. 12 w południe.

Żałobne nabożeństwo, za zmarłych członków stowarzyszenia „Czynnej miłości bliźniego", odbędzie się w środę. 5 listopada rb. o godzinie 9 rano w kościele OO. Dominikanów.

Nagrody dla sług. Rozdanie nagród sługom domowym mieszkańców miasta Lwowa. 35 z kolei, odbędzie się w dniu 30 grudnia 1902, o godzinie 10 przedpołudniem w sali dyrekcji galic. Kasy oszczędności.

Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, urodzeni w Galicji i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają, lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej, jak piętnaście lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed sześcioma laty otrzymali nagrodę, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez przeciąg tych sześciu lat u tego samego służbodawcy, lub po śmierci tegoż, u jego rodziny, we Lwowie mieszkającej, w dalszej służbie zostają. Każdemu słudze, który się z książeczką. powyższe lata służby udowadniającą, w kancelarji galicyjskiej Kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk, przez służbodawców i ks. proboszczów parafji, w których mieszkają, najpóźniej do 1 grudnia rb. w tej samej kancelarji oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnionem. Kto się w dniu wyżej oznaczonym osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu utratę takowej, jeżeli nie udowodni przeszkody ucbylić się niedającej.

Z teatru. Balkon na I piętrze w teatrze, otwarty przez lato dla palącej cygara publiczności, z dniem 1 listopada, z powodu chłodnych wieczorów, zostanie zamknięty, natomiast pokój na II piętrze. przygotowanym został dla osób palących.

Bezczelność „von Draussen". Donoszą nam: Tak zwany Markiz de Souza, umówił się był w swoim czasie z dyrektorem Colosseum p. Thornem, że zjedzie do Lwowa na kilka występów z towarzystwem włoskich, hiszpańskich i francuskich śpiewaków. W zeszłym tygodniu niespodziewanie (bo miał wedle umowy na jakiś czas przedtem o przyjeździe zawiadomić dla umożliwienia reklamy), zjeżdża pan Souza, przywożąc ze sobą sześciu niemieckich berlińskich chórzystów i chórzystek (zamiast umówionych) i nazajutrz rozpoczyna przedstawienia. Pan Thorn — choć mu to było mocno nie w porę — nie chcąc zostawić ośmiu ludzi na bruku, pozwolił im występować, pomimo niedotrzymania warunków kontraktu i pomimo, że ubiegły tydzień miał tyle atrakcyj (jubileusz Konopnickiej, Śliwiński, Modrzejewska, Filharmonja i t. d.) Rzecz prosta, że na pierwszych dwóch występach Souzy, Colosseum świeciło pustkami, a mimo to p. Thorn naturalnie wypłacił honorarjum, licząc przytem na to, że w ciągu tygodnia wyrównają się straty. Wtem p. Souza przed niedzielnem przedstawieniem zażądał od p. Thorna zapłaty za 10 przedstawień z góry, na co gdy się tenże zgodzić nie chciał i nie mógł, wpadł włoski śpiewak na koncept iście zagraniczny. Oto rozsypał po mieście naprędce wydrukowane kartki, że towarzystwo Souzy przerywa dalsze występy. z powodu niedotrzymania kontraktu ze strony... p. Thorna... Iście „zagraniczna" bezczelność, za którą, jako też za niedotrzymanie kontraktu, p. Souza odpowie przed sądem, o ile przedtem nie drapnie, skąd przyszedł.

Koniec buntu w Brygidkach. Po wywiezieniu 200 wichrzycieli do Stanisławowa do tamtejszego zakładu karnego, uspokoiło się wrzenie wśród aresztantów w Brygidkach. Widocznie boją się tego Stanisławowa, skoro kilku z wywołonych, którzy już odsiadywali karę w Stanisławowie z płaczem rzucało się do nóg urzędnikom, prosząc, by ich zostawiono we Lwowie. Sławny z awantur Jarema, położył się na ziemi i musiano go przemocą w dorożce zawieść na dworzec; on to właśnie lamentem i opowiadaniami swemi o tamtejszym zakładzie napędził więźniom najwięcej strachu. Około godziny 8 wieczorem spokój już był zupełny, a ponieważ skruszeni więźniowie przyrzekli, że się będą zachowywać wzorowo, zarząd więzienny wydał im sienniki do spania i ciepłe koce do okrycia, bo wszystkie szyby w oknach są powybijane, a w nocy niepodobna ich było wstawiać.

Wzięła ją na węgierskie korony. Do sklepu Sprechera przy ulicy Halickiej l. 1, przyszła wczoraj wieczorem jakaś ubogo ubrana kobieta, która przy sposobności kupna rumu, poprosiła kasjerkę, by pokazała jej srebrne pieniądze z kasy, czy nie ma w niej węgierskich koron, zrobiłaby jej bowiem z węgierskiej korony ładną broszkę. Kasjerka wyłożyła srebro na ladę, a wówczas kobieta poczęła wraz z kasjerką szukać koron węgierskich. Dopiero po odejściu nieznajomej kobiety zauważyła kasjerka brak 6 koron w kasie.

Pomysłowy chory. Przebywający w leczeniu w szpitalu powszechnym Mikołaj Czernik, uprzyjemnił sobie szpitalne życie w ten sposób, że sprzedawał innym chorym pierścionki mosiężne, jako złote. Przychwycono go na tem i po ukończeniu kuracji odesłano na policję, która znowu za oszustwo oddała go sądowi do ukarania, załączając 13 znalezionych jeszcze przy nim pierścionków.

7 kur, 6 indyków i 1 gęś skradziono ubiegłej nocy z komórki p. Marji Kuźniewiczowej, przy ulicy Kościopalni l. 29. W kurniku spał pies łańcuchowy, podejrzywa więc poszkodowana, że kradzież tę popełnił domowy jakiś złodziej.

Złodziejski pech Michał Szpyt, zauważywszy, że koło jednego wozu, stojącego na placu Zbożowym nie ma nikogo, wsiadł nań, zaciął konie i pojechał. Chciał uciec ze Lwowa rogatką Zieloną, nie udało mu się to jednak, gdyż na ulicy Zielonej spotkał go żyd jakiś i kazał aresztować policjantowi. Sprowadzony na policję bronił się Szpyt, że konie te z wozem napotkał błąkające się na ulicy Karnej i chciał je przez Łyczaków i ulicę Zieloną odprowadzić na policję. Niestety, tłomaczeniu się złodzieja nie uwierzyła policja, ale oddała go do kozy, zwracając równocześnie konie z wozem ich prawemu właścicielowi, Wolfowi Szmulowi Dienstagowi ze Strzelisk, który tymczasem opłakiwał już na policji swą stratę.

Wybór marszałka w Stanisławowie. W miejsce p. Mieczysława Brykczyńskiego, który zrezygnował, wybrany został p. Stanisław Cieński. Wyborcy włościańscy nie chcieli przyjąć rezygnacji p. Brykczyńskiego, ale wniosek ich upadł.

Ze „Schodnicy". Jak donoszą do jednego z pism lwow., z rady nadzorczej spółki akcyjnej „Schodnica" wystąpiła ks. Marja Lubomirska jeszcze przed kilku tygodniami. Powodem tego kroku była różnica zapatrywań między ks. Lubomirską a innymi członkami rady nadzorczej co do stanowiska, które Schodnica zajęła w ostatnich czasach wobec kwestji kartelu naftowego, obchodzącego tak żywo nasz przemysł.

Skutki rozbicia się kartelu naftowego. Akcyjne tow. „Schodnica" wypowiedziało miejsce ośmiu kierownikom ruchu i około 500 robotnikom od połowy listopada. Ruch cały ograniczony ma być do trzech kierowników i 30 ludzi.

Śmierć przez zaczadzenie. Ze Szczucina donoszą: W dniu 26 bm. wydarzył się w Szczucinie straszny wypadek, który wywołał w całem mieście współczucie.

Młoda para małżonków Flaumów przed udaniem się na spoczynek zapaliła więcej jak zwykle w piecu. Kładząc się do snu, zasunęli zasówkę pieca, gdzie — jak się okazuje — były jeszcze żarzące węgle. Rano zastano obojga małżonków Flaumów w łóżku nie dających znaku życia, a których mimo wszelkiej natychmiastowej pomocy lekarskiej, nie zdołano już do życia przywrócić.

Nieszczęśliwi małżonkowie Flaumowie liczyli dopiero po 23 lat i byli bezdzietni.

Nowa ustawa wojskowa. W Wiedniu między rządem a stronnictwami, toczą się rokowania w sprawie ustawy wojskowej. Rząd stara się, ażeby przeforsować ustawę wojskową, powołującą rezerwistów zapasowych do służby czynnej. Starania rządu zmierzają do tego, aby ustawa ta o czynnej służbie rezerwistów bez pierwszego czytania odesłaną została do komisji. Zdaje się, że rządowi chodzi o to głównie dlatego, aby w ten sposób stworzyć precedens dla Węgier, gdzie przeciw tej ustawie, jak wiadomo, objawiła się bardzo ostra opozycja. Minister honwedów, baron Fejervary, powołany został do Wiednia.

Kradzież w muzeum cesarskiem. Miecz wodza powstania chłopów w Austrji, Fadingera, o którego skradzeniu z muzeum dla historji sztuki w Wiedniu, donieśliśmy przed dwoma dniami, odnaleziony został w sklepie antykwarjusza Soflera, przy Spiegelgasse. Złodziej sprzedał tam miecz ten za 8 koron.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 30-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +2·0, Wiedeń 6·6, Pola 11·8, Budapeszt 10·3, Florencja 12·3, Biarritz 9·8, Paryż 1·2, Monachjum 4·1, Berlin 3·8, Memel 3·6, Wilno 6·6, Bregencja 2·2, Gorycja 11·0, Rzym 12·4, Petersburg 2·7, Moskwa +0·8. Utworzone onegdaj ponad zachodnią i wschodnią Europą okręgi maksimalne, zjednoczyły się, środek więc nowego okręgu wysokiego ciśnienia leży ponad Rosją południowo zachodnią. Niski stan barometru trzyma się ponad północną i południową Europą. W Alpach południowo-wschodnich panuje jeszcze pogoda pochmurna z opadami, wogólności jednak zachmurzenie nieco ustąpiło. Zmiany temperatury są nieznaczne. Prognoza: Pogoda mglista i chłodna.

Tym, co odeszli...

Popłynęła czasu fala
W dal... w dal... w dal...
Wrócił tylko smutek zdala,
Wrócił tylko żal.

Szły za wami w marzeń światy
Sny... sny... sny...
Powróciły zwiędłe kwiaty,
Powróciły łzy.

Rwały serca się za wami
W świt... w brzask... w dzień...
Powróciły sierotami
W ciemny mrok i w cień.

Popłynęła czasu fala
W dal... w dal... w dal...
Wrócił tylko smutek zdala,
Wrócił tylko żal.

. . . .

Polećć pieśni ponad groby
Na cmentarny szlak,
W dzień pamięci, w dzień żałoby,
Jak wędrowny ptak!

Gdzie ta Boża rola-macierz,
Gdzie ta śmierci błoń,
Ty skowrończy, cichy pacierz
Za umarłych dzwoń!...

A samotna gdzie mogiła —
Spłyń jak kwiat i łza!...
Poleciała — niewróciła,
Tylko echo łka.

Z kraju.

Glińsko. (*Dwojaka miara*). Kiedy zakładano u nas Czytelnię ruską im. Kaczkowskiego, gmina odstąpiła na jej pomieszczenie zadarmo obszerną izbę w domu, będącym własnością miasta. Niebawem powstało tu, założone przez Polaków, Kółko rolnicze i odniosło się do zarządu gminy z prośbą o lokal, którego zresztą w innem stosownem miejscu znaleźć nie mogło. Gmina zgodziła się wprawdzie na pomieszczenie Kółka w tym samym domu, gdzie mieści się Czytelnia im. Kaczkowskiego, ale pod warunkiem, że Kółko płacić będzie 200 koron rocznego czynszu. Wszelkie przedstawienia, iż skoro Rusinom odstąpiono lokal zadarmo, Polacy mają prawo domagać się tego samego, nie odniosły skutku. W gminie bowiem rej wodzi ruski paroch, Porodko, który bardzo niechętnie widzi powstanie Kółka i radby je zgnieść w samym początku. Niedość na tem. Pan Werner, naczelnik gminy, domaga się jeszcze, ażeby, obok istniejącego napisu polskiego, Kółko zamieściło także wywieszkę w języku ruskim. Tak oto, wygląda „ucisk Rusinów" w Galicji wschodniej.

Gródek pod Lwowem. (*Napad na żandarma*). Przed paru dniami żandarm prowadził aresztowanego żyda, gdy na ulicy opadł go tłum chałatowców, uzbrojony w kije i usiłował odbić aresztanta. Przyszło do zaciekłej bójki. Żandarm dobył szabli i broniąc się, zranił kilku napastników.

(„*Kółko prawnicze*"). Dzięki inicjatywie i staraniom naczelnika tutejszego sądu, radcy p. Ludwika Janischa, zawiązało się w naszem mieście „Kółko prawnicze", do którego przystąpili wszyscy prawnicy miejscowi, oraz sędziowie i adwokaci ze Sądowej Wiszni.

Prezesem obrano p. Janischa. „Kółko" liczy dotąd 33 członków, ma do dyspozycji piękną bibljotekę i sądząc po dotychczasowym ożywionym ruchu naukowym, w przyszłości bardzo ładnie się rozwinie.

W mniejszych miastach, gdzie poważny odłam prawników, pełniących swoje obowiązki zawodowe, zasklepia się zwyczajnie w sennem życiu prowincji, tracąc z oczu ogólny postęp wiedzy i rozwój stosunków społecznych, zakładanie tego rodzaju „Kółek" jest bardzo wskazane.

Gródeccy prawnicy dowiedli, że przy dobrej woli, jestto cel możliwy do osiągnięcia. *Dr. S.*

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na głodne dzieci, p. M. B. z Łanowic, zamiast na oświetlenie grobu dziecka, 4 kor.

Zmarli:

W Stryju zmarł Michał Brzostowski, uczestnik powstania z roku 1863, człowiek powszechnie szanowany, jako gorący Polak i prawy obywatel.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Nowa Dejanira" („Niepoprawni"), dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego. Pierwszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i występ Józefa Śliwickiego.

Jutro w sobotę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Śpiący rycerze", fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką Michała Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Mamzelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a.

W niedzielę popołudniu „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha. — Wieczorem o godzinie 7 „Nowa Dejanira", dramat. Występ gościnny Heleny Modrzejewskiej i występ Józefa Śliwickiego,

W poniedziałek popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira, z muzyką Czajkowskiego. Występ Józefa Śliwickiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W niedzielę, dnia 2 listopada, „Koncert popularny". Program: I. 1. Grossmann: „Uwertura ukraińska"; 2. Fibich: „Wieczorem"; 3. Berlioz: Karnawał rzymski. II. 1. Wagner: Przygrywka do opery „Parsival"; 2. Svinding: koncert na skrzypce, odegra koncertmistrz Wacław Nedela; 3. Goldmark: Potpouri z opery „Królowa Saby". III. 1. Grieg: „Śmierć Azy" ze suity „Peer Gynt"; 2. Liszt: Rapsodja nr. 2.

W poniedziałek, dnia 3 listopada, „Koncert nadzwyczajny" ze współudziałem Michała Tarasiewicza, artysty dram. i tow. „Chóru akademickiego". Program: I. 1. Wagner: „Śmierć Zygfryda" z opery „Zmierzch Bogów"; 2. Chopin-Ujejski; „Marsz pogrzebowy" z tow. orkiestry, wygłosi M. Tarasiewicz. II. 1. Moniuszko: Uwertura z dzieła muzycznego „Dziady"; 2. a) Bethoven: „Nieszpory"; b) Maszyński: „Dwie dole", odśpiewa Chór akademicki; 3. Słowacki: „W Szwajcarji", wygłosi M. Tarasiewicz. III. 1. Czajkowski: „Smutna piosenka"; 2. „Żałobny poemat symfoniczny".

We wtorek, dnia 4 listopada, „Koncert symfoniczny", ze współudziałem Fannie Bloomfield-Zeisler, pianistki z Nowego Jorku.

Z Filharmonji. Po wczorajszym wieczorze, który był szeregiem owacyj dla znakomitej artystki, wystąpi Wirginja Guerini jutro, w sobotę, po raz ostatni w wielkim koncercie filharmonicznym. Bogaty program zawiera szereg aryj z oper: Rossiniego „Semiramis", Glucka „Orfeusz" i Verdiego „Trubadur", a nadto kilka pieśni. Obok znakomitej śpiewaczki, bierze udział w koncercie młodziutki pianista Miecio Horszowski, tak gorąco oklaskiwany przez publiczność, podczas wczorajszego występu. Odegra on Mozarta „Koncert koronacyjny", a nadto szereg innych utworów, między nimi Menuet, kompozycji prof. Leszetyckiego, poświęcony małemu pianiście.

W Salonie sztuk pięknych, p. Latoura, przy ul. Trzeciego Maja l. 11, wystawiono dwa nadzwyczaj okazałe witraże profesora artysty Lepszego, ucznia Matejki.

Jeden z witraży przedstawia w otoczeniu Matkę Boską Łaskawą, przed którą Jan Kazimierz, król Polski, składał śluby we Lwowie i przeznaczony jest do okna przed głównym ołtarzem w Katedrze lwowskiej, drugi zaś, także niezwykle piękny i doskonały, zamówiony jest do jednej ze starożytnych świątyń na prowincji.

Filharmonja lwowska.

O wczorajszym koncercie filharmonicznym nie potrzeba pisać wiele, lecz za to można donieść same tylko dobre rzeczy. Koncert ten udał się znakomicie i był bardzo interesujący, a to przedewszystkiem dzięki dwom niezwykłym solistom.

Pani Wirginja Guerini jest w istocie jedną z najlepszych śpiewaczek włoskich, jakie przybywają do nas z krajów południowych. Jak wszystkich tamtejszych śpiewaków chętniej słyszelibyśmy i tę artystkę na scenie. niż na estradzie, gdyż posiada ona trochę za mało lekkości w głosie i subtelności w dykcji natomiast obdarzoną jest głosem olbrzymim i wspaniałym, ma piękną szkołę, temperament itd., itd. Ze wszystkich przez nią śpiewanych utworów, najwięcej podobała się nam Cavatina z opery „Semiramis" Rossiniego, pieśń Tostiego, dodana ponad program, oraz sławny „Nussbaum" Schumanna, który po raz pierwszy usłyszeliśmy przy akompaniamencie orkiestry, zamiast przy akompaniamencie fortepianu przez kompozytora napisanym. Widocznie we Włoszech taka moda.

Drugi solista: Miecio Horszowski, nietylko nie zawiódł naszych oczekiwań, ale może jeszcze je przewyższył. Jest to rzeczywiście dziecko cudowne, albo więcej jeszcze: genjalne. I w wykonywaniu utworów cudzych i w małych kompozycjach własnych, objawia się talent nadzwyczajny, przytem muzykalność prawdziwa i ogromna łatwość i swoboda. Oby tylko ten fenomenalny chłopczyna, wychowany był ostrożnie a troskliwie, jakby jaka egzotyczna roślinka, a może dojść na wyżyny Mozartów i Chopinów. Ma do tego wszelkie szanse.

Jan Skrzydlewski.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 października.

(*Pismo w sprawie Morskiego Oka. — Sprawa regulaminu jazdy we Lwowie. — Kwestja Brygidek. — Sprawa kasy oszczędności i zakładu zastawniczego. — Wybór IIgo wiceprezydenta odroczony. — Małe starcie. — Rozdział parafij. — Posiedzenie tajne).*

Posiedzenie wczorajsze rozpoczęło się już o godzinie 7ej, przy bardzo licznym komplecie i nie dziwno, bo chodziło o dokonanie wyboru IIgo wiceprezydenta. Zagaił posiedzenie prezydent dr. Małachowski, polecając odczytanie sekretarzowi rady pismo prezydenta Tchorznickiego, jako odpowiedź na podziękowanie gminy za stanowisko w sprawie sądu rozjemczego o Morskie Oko. Rada oklaskiem przyjęła pismo to do wiadomości.

Następnie radca Chołodecki interpelował, co się stało ze sprawą regulaminu jazdy we Lwowie, uchwalonym przed dwoma laty.

Prezydent odpowiedział, że niebawem sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny.

P. Hudec referował wniosek nagły, aby rada uprosiła prezydenta do przyspieszenia starań, by sprawa przeniesienia t. zw. Brygidek ze Lwowa doczekała się już urzeczywistnienia, bo niestety w budżecie państwowym na r. 1903 nie ma pozycji na wybudowanie zakładu karnego w Drohobyczu.

Prez. dr. Małachowski zapewnił, że już się tą sprawą zajął, wobec czego wniosek nagły stał się zbytecznym.

P. Walichiewicz zapytywał, co słychać z miejską kasą oszczędności i zakładem zastawniczym, a dalej, co słychać z postawionym przed paru laty wnioskiem o utworzenie miejskiego zakładu ubezpieczeń od ognia.

Na interpelację tę odpowiedział prezydent, że w tych dniach komisja w tej sprawie odbędzie posiedzenie i zapewne wejdzie ona na właściwą drogę. Komisja poczyni kroki, aby kasa i zakład weszły w życie w niedługim czasie.

Z porządku dziennego miał przyjść wybór IIgo wiceprezydenta, atoli prezydent oświadczył, że radni, jako posłowie bawiący w Wiedniu i wielu innych radnych, prosiło o odroczenie tej sprawy, cofa ją tedy z porządku dziennego do najbliższego posiedzenia.

Drowi Ciesielskiemu nie podobało się odroczenie wyboru, ale gdy inaczej być nie może, zgadza się na odroczenie wyboru do wtorku, lub czwartku.

Na to samo zgadza się i p. Romanowicz. Ponieważ przy tej sposobności padły półsłowa pod adresem partji „strzelnicy", jakoby jej zależało na tem, aby zaraz sprawę załatwić, zabrał głos p. Walichiewicz i oświadczył imieniem partji mieszczańskiej, że nie ma ona żadnego interesu w przewlekaniu wyboru, jak to pisały niektóre dzienniki (*Słowo polskie*). „Strzelnica" nie robi żadnych „techtel mechtel", ale działa otwarcie (brawo), a jeżeli nie chce na stanowiskach widzieć krzykaczy, ale ludzi pracujących dla dobra miasta, to jest całkiem naturalne i wstydzić się tego nie potrzebuje.

Przemówieniem p. Walichiewicza uczuł się dotkniętym dr. Aszkenaze, któremu się zdawało, że p. W. mówiąc, do lewicy się zwracał, jakoby ona „techtel mechtel" strzelnicy zarzucała. Zastrzegł się tedy przeciw mentorskiemu tonowi p. W. i radził mu raczej ku prawicy skierować zarzuty, dotyczące przewlekania wyboru IIgo wiceprezydenta. (Brawa).

Na tym epizodzie skończyła się na razie ta sprawa. Galerja rychło się opróżniła, bo spotkał ją zawód niemały przez odroczenie wyboru.

Z kolei referował p. Markiewicz sprawę oświadczenia się rady co do podziału parafij lwowskich. Postawił wniosek, który rada przyjęła, aby do ankiety w sprawie parafij, delegować radcę magistratu p. Ostrowskiego, z parafji katedralnej p. Drexlera, bernardyńskiej p. Wa-

lichiewicza, dominikańskiej p. Sklepińskiego, św. Mikołaja p. B. Lewickiego, św. Anny p. Łukawskiego, Marji Śnieżnej p. Markiewicza, św. Marcina p. Mokrzyckiego, św. Antoniego p. Gołąba, a z parafji św. Marji Magdaleny p. Platowskiego.

Na tem skończono posiedzenie jawne, w którem uczestniczyło 83 radnych i o pół do 8 zarządził prezydent posiedzenie tajne.

Odczyt o hypnotyzmie.

W Czytelni katolickiej rozpoczął wczoraj wieczorem dr. Józef Weigel szereg odczytów o hypnotyzmie. Miał on sposobność swego czasu studjować tę kwestję w Nancy u dra Bernheima, jednego z koryfeuszów tej nauki. Na mowcę wywarł dr. Bernheim wrażenie korzystne. Studentów nie przypuszczał do doświadczeń, bojąc się, aby te nie wywołały w ich głowach zamętu pojęć, natomiast lekarzom zagranicznym zezwalał z gotowością korzystać ze swego doświadczenia. Twierdził on, że gdy który z nich zechce w jakim kółku hypnotyzować, to powinien się naprzód przekonać, czy ma odpowiedne medjum. Co innego u niego na klinice, doświadczenia się udają, bo każdy wchodząc tam; jest już na to przygotowanym — wytwarza się więc atmosfera hypnotyczna.

Druga sławna szkoła założoną została przez przez Charcota. Ten na mowcy zrobił wrażenie nie tak dobre, bo robił on nie doświadczenia, lecz raczej przedstawienia, na których były nieraz sceny wprost wstrętne, jak napady kurczów.

Mowca przystępując do części historycznej wykładu, opowiada o śladach hypnotyzmu już w starożytności, w wiekach średnich. Mesmer jednak dopiero może być uważany za ojca hypnotyzmu, czyli jak nazywano wtedy magnetyzmu zwierzęcego. Mowca opowiada o orzeczeniu w tej sprawie akademji paryskiej w r. 1784, któremu nawet obecnie nie możnaby nic zarzucić. Wspomina obszerniej o Forrji i innych. Naukowo przedstawił kwestję pierwszy Lieubeau w Nancy, autor dzieła „O śnie i słowach analogicznych". Literatura o tej kwestji jest olbrzymia, już w r. 1872 liczono 12.000 dzieł.

Następnie mowca omawia sposoby usypiania i budzenia. Dzielą się one na somatyczne i psychiczne, działające na zmysły i na duszę. Usypiano nawet przez telefon i listownie. Jednak różnica zachodzi tu tylko co do formy, przyczyną właściwą jest zawsze suggestja. Mowca opisuje szczegółowo rozmaite sposoby usypiania i budzenia i przyłącza się do zdania, że właściwie tylko neurastenicy dają się uspić. Hypnotyzmowi podlegają też zwierzęta, a zwłaszcza ptaki.

Ciąg dalszy zajmującego wykładu odbędzie się w przyszłą środę.

Z tajemnic eleganckiego Lwowa.

Lwów 31 października.

Już na pół godziny przed rozpoczęciem rozprawy, korytarze gmachu sprawiedliwości przy ulicy Batorego zapełniły się barwnym tłumem pań i eleganckich paniczów. Szelest jedwabi i odurzający zapach perfum, napełniły obszerny przedsionek, w powietrzu krzyżują się szepty i półgłosem urywane słowa. Wszystko oczekuje otworzenia drzwi sali rozpraw, za któremi rozegra się za chwilę dramat, w tajemniczej swej sensacyjności nie często we Lwowie oglądany.

Zgromadził się wreszcie trybunał i sędziowie przysięgli. Do ciągle zamkniętej jeszcze dla publiczności sali, wprowadza obrońca dr. Lilien oskarżoną.

Stefania Markiewiczówna, 19-letnia, wysoka biondynka, o okrągłej dość regularnej twarzy, nie ma zresztą w sobie nic demonicznego — jak się tego ogólnie spodziewano, w szafirowych oczach tylko, patrzących na świat prawie dziecinnie, błyska „coś" bezimiennego, czego ni opisać ni odmalować się nie da i co tylko mężczyzna odczuć zdoła. Zbudowana kształtnie, ubrana jest w prostą czarną bardzo dobrze zrobioną sukienkę z szerokimi rękawami. Używa perfumy *Opoponax.*

Po załatwieniu zwykłych formalności i wylosowaniu sędziów przysięgłych wpuszczono do sali publiczność. Przez dwoje drzwi płynąć począł do sali barwny, wonniejący tłum pań, które dotychczas swą cierpliwość na kurytarzach na ciężką wystawiały próbę. Do pomocy stojącym zwykle przy drzwiach woźnym, dodano jeszcze po dwu dozorców więziennych, niepowstrzymana jednak żywa fala publiczności, nie bacząc na tę żywą przeszkodę wtargnęła nagle i bezładnie do sali i rozpłynęła się w ławkach, wypełniając je do ostatniego miejsca.

W trybunale zasiadają radcy, Jasiński: jako przewodniczący, Promiński i Philip, oskarża prokurator Zakrzewski, broni adwokat dr. Lilien.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, którego treść w porannym już podaliśmy numerze, rozpoczęło się przesłuchanie oskarżonej.

Markiewiczówna do winy się nie poczuwa, gdyż zeznawała przed sądem w najlepszej wierze to co widziała, lub słyszała. Wtenczas kiedy sprawa z owym wekslem miała miejsce, miała lat 16. Obecnie jest artystką opery komicznej w Paryżu. Pomimo to, że jest operową artystką, mówi panna Markiewiczówna tak cicho, że ją ledwie usłyszeć można.

Jako pierwszego świadka, przesłuchano p. Helenę Stachiewiczową. Opowiada ona szczegóły podpisywania różnych weksli. Opowiada dalej, że pewnego razu podsunęła jej Klaudja Markiewiczówna do podpisu jakiś list, który zawierał zobowiązanie zapłaty na 12 000 koron. Nie podpisała jej tego listu i od tego czasu żadnych weksli już jej więcej nie podpisywała.

Wekslu na 6000 koron dla pani Markiewiczowej, ani też wekslu nie wypełnionego nie podpisała nigdy. Okazany sobie podpis na wekslu na 6000 kor. uważa za sfałszowany, a to dlatego tylko, że wekslu na taką sumę i z tą datą nie podpisywała, po czem zaś poznaje, że sam jej podpis na tym wekslu jest podrobiony, wytłómaczyć nie umie. Na pytanie radcy Philipa, przyznaje p. Stachiewiczowa, że dawniej podpisała raz była Markiewiczowej weksel na 3000 złr. — weksla jednak na 6000 koron nigdy. — Prócz tego jednego wekslu kursowało wiele innych weksli z fałszywymi podpisami, ktoś jednak te fałszywe weksle powykupywał, tak, że świadek nic na tem nie stracił. Na przypomnienie obrońcy, dra Liliena, przyznaje dalej p. Stachiewiczowa, że raz jeden — w innym co prawda wypadku, zaprzeczyła autentyczności swojego podpisu na wekslu i chciała to zaprzysiądz, a dopiero zeznania innych naocznych świadków zniewoliły ją do uznania kwestjonowanego podpisu za własny.

O godzinie 11 zarządził przewodniczący 5 minutową pauzę w rozprawie. Kilkudziesięciu mężczyzn wyszło z sali na papierosa, z pań nie ruszyła się z miejsca ani jedna. Słychać tylko w ławach przez nie zajętych przytłumiony huczek szybko obracanych języczków, szelest rozwijanych torebek z karmelkami i pomadkami i delikatny chrupot jakby myszek gryzących coś w ukryciu. Na ogół najsilniej reprezentowany jest w audytorjum świat teatralno-artystyczny i młodzież złota i pozłacana.

Po przerwie, przesłuchano jako świadka 19-letniego Henryka Stachiewicza, ucznia gimnazjalnego, syna Heleny Stachiewiczowej. Był on przy tem, kiedy matka jego odmówiła podpisu pani Markiewiczowej. W zeznaniach swoich co do podpisywania weksli, plącze się i zeznaje inaczej niż przy rozprawie przed sądem handlowym.

Św. Leon Stachiewicz, słuchacz politechniki, brat poprzedniego, nie przypomina sobie, by panna Markiewiczówna przychodziła do jego matki z prośbą o podpis. Skonfrontowany z oskarżoną, która przypomina mu, że wtedy siedzieli oboje na sofce i rozmawiali ze sobą, przeczy temu zupełnie stanowczo.

Odczytuje następnie przewodniczący zeznania świadków poczynione w czasie śledztwa i z rozpraw w sądzie cywilnym, a potem i orzeczenie rzeczoznawców pisma, którzy stanowczo orzekli, że podpis p. Stachiewiczowej na kwestjonowanym wekslu jest podrobiony.

Przed zakończeniem postępowania dowodowego, postawił prokurator wniosek odroczenia rozprawy i wezwania na nią adwokata dra Michała Greka, który jako świadek zeznałby szczegóły, które dałyby dowód złej woli oskarżonej wtedy, kiedy jako świadek pod przysięgą zeznawała.

Obrońca dr. Lilien sprzeciwił się wnioskowi prokuratora, a trybunał po krótkiej naradzie przychylił się do zdania obrony i postanowił bez przesłuchania dra Greka rozprawę prowadzić dalej.

Na tem postępowanie dowodowe zamknięto i przewodniczący trybunału odczytał jedno tylko pytanie główne, co do winy oskarżonej

O godzinie wpół do 1 w południe, rozpoczął swe przemówienie prokurator. Mówił krótko, gdyż kwadrans tylko zaledwie i popierał akt oskarżenia w całej jego rozciągłości. Obrońca dr. Lilien, zabrawszy głos po prokuratorze wykazywał sprzeczności w obciążających zeznaniach świadków i podniósł, że za grzechy Klaudji Markiewiczowej, córka jej odpowiadać nie może, tembardziej, że wskutek jej zeznań, nikt szkody nie poniósł. Temu, że Kasa oszczędności straciła 6000 koron, nie winny zeznania oskarżonej, ale fałszerstwo, jakiego się dopuściła jej matka. Apelował w końcu do serc sędziów przysięgłych i prosił o uwolnienie jego klientki.

Nastąpiły repliki prokuratora i obrońcy. Po resumé przewodniczącego, udają się sędziowie przysięgli na naradę nad werdyktem.

Jedyne pytanie główne, czy oskarżona Stefania Markiewiczówna winną jest, że w sądzie, słuchana jako świadek pod przysięgą, zeznała fałszywie, sędziowie zaprzeczyli 12 głosami, wobec czego trybunał uwolnił oskarżoną od wszelkiej winy i kary.

Rada robotnicza.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 31 października. Przyboczna rada robotnicza odbyła pod przewodnictwem szefa sekcji dra Mataji dalsze dwa posiedzenia, na których prowadzono dyskusję generalną nad sprawozdaniem komisji przemysłowej w sprawie: a) zmiany ustawy o odpoczynku niedzielnym i świątecznym w zawodach przemysłowych; b) uzupełnienia i zmiany ordynacji przemysłowej i c) w sprawie umów służbowych pomocników handlowych, oraz innych osób, powołanych do spełniania ważniejszych czynności w przedsiębiorstwach kupieckich i przemysłowych.

Postanowienie, proponowane w przedłożeniu rządowem, według którego w artykule VI. ustawy w sprawie spoczynku niedzielnego w zawodach przemysłowych, dodać należy po pierwszym ustępie następujące słowa: „również tym kategorjom przemysłu, których proceder roboczy z natury tego przemysłu, ograniczony jest do pewnego oznaczonego okresu, może być przyznane prawo do pracowania przez pewną liczbę niedziel na ten okres przypadających" — odesłano napowrót do komisji wraz z szeregiem postawionych do tej propozycji wniosków.

Następnie obradowano nad artykułem IX. przedłożenia rządowego, według którego w przemyśle handlowym może być dozwolona praca w niedziele, co najwyżej przez sześć godzin, praca zaś w kantorach i w biurach co najwyżej na dwie godziny w ciągu przedpołudnia, a na jeszcze jedną godzinę tylko wtedy, jeżeli każdy z funkcjonarjuszy co najmniej co drugą niedzielę ma zupełnie wolną. Wniosek mniejszości domaga się, aby spoczynek niedzielny w handlu wynosił conajmniej 36 godzin, a tylko sklepy, handlujące artykułami żywności, wolno było trzymać otwarte co najwyżej przez 4 godziny od 6 do 10 przed południem.

Dr. Philipovich wniósł do artykułu VI., aby w niedziele praca w handlu trwać mogła co najwyżej 4 godziny; do artykułu IX. zaś, aby praca w kantorach, w przemyśle handlowym mogła być dozwolona co najwyżej na dwie godziny przedpołudniowe, pod warunkiem, że każdy funkcjonarjusz będzie miał conajmniej co drugą niedzielę wolną.

Po dłuższej dyskusji odrzucono wniosek mniejszości, a przyjęto wniosek komisji z poprawkami dra Philippovicha.

Przy artykule XII. wniósł dr. Philippovich, aby w innych kategorjach przemysłu, aniżeli w handlu, praca biurowa i w kantorach nie ma być w niedziele dozwolona. Wniosek przyjęto, a tem samem załatwiono cały projekt ustawy o spoczynku niedzielnym.

Następnie obradowano nad projektem zmian i uzupełnień w ordynacji przemysłowej i przyjęto wniosek komisji, aby werkmistrzów i werkfürerów wyjąć z pod postanowień ustawy o ordynacji przemysłowej. — Na tem obrady przerwano.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Zaręczyny w domu cesarskim.

Wiedeń 31 października. Jak donoszą dzienniki, arcyksiężniczka Elżbieta najmłodsza córka ś. p. arcyks. Karola Ludwika i arcysk Marji Teresy, zaręczyła się z rotmistrzem ks. Alojzym Liechtensteinem. Ogłoszenie zaręczyn ma nastąpić w przyszłym karnawale.

Jubileusz szkoły wojennej.

Wiedeń 31 października. Podczas bankietu z okazji jubileuszu szkoły wojennej wygłosił szef sztabu generalnego br. Beck przemówienie, kończąc je okrzykiem na cześć założyciela szkoły cesarza Franciszka Józefa. Następnie wzniósł toast minister honwedów Fejervary.

Mianowania.

Wiedeń 31 października. Minister kolei zamianował starszego komisarza w generalnej inspekcji austrjackich kolei państwowych we Wiedniu Jana Szczepaniaka, inspektorem.

Ostrzeżenie w sprawie emigracji.

Wiedeń 31 października. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza ponownie ostrzeżenie dla tych, którzy chcą emigrować do Transwaalu lub Oranji, wskazując na trudne stosunki, panujące w Afryce południowej, oraz na ograniczenia, jakie władze tamtejsze zarządziły wobec nowych przybyszów. Dalej ogłasza ministerstwo, iż przeciw wszystkim tym, którzy namawiają do emigracji do Afryki południowej, wystąpi z całą surowością.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 31 października. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wniósł dep. Barth (wolnomyślny), aby przerwać obrady nad taryfą celną i następne posiedzenie odbyć dopiero wtedy, gdy będzie przedłożony budżet. Po dłuższej formalnej dyskusji wniosek Bartha odrzucono. Następne posiedzenie we wtorek.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 31 października. W senacie prowadzono na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusję nad interpelacją w sprawie zamykania szkół kongregacyjnych w departamencie Finisterre. Admirał Cuverville chwalił ludność bretońską, która broniła religji i zapewniał, że opór ten wcale nie miał charakteru jakiegoś sprzysiężenia rojalistycznego. Senator Lamarcelle dowodził, że zamykanie szkół kongregacyjnych przeciwne jest ustawie.

Paryż 31 października. Izba deputowanych wybrała komisję, złożoną z 33 członków, która ma zbadać wszystkie przedłożenia i wnioski, dotyczące stowarzyszeń i kongregacyj. — W głosowaniu nad wyborem komisji nie brali udziału deputowani mniejszości dlatego, że w komisji dano im tylko 8 miejsc.

Paryż 31 października. Wczoraj o g. 7 wieczorem, otwarto drugie posiedzenie izby deputowanych. Deputowany Jaures podnosi w sprawie sądu rozjemczego dla strejków, że uchwalona przez izbę polityka porozumienia spotkała się u towarzystw kopalnianych z polityką prowokacji. Jeżeli rokowania się rozbiją, to sąd rozjemczy musi w ten sposób dojść do skutku, że towarzystwa kopalniane i robotnicy wyślą do niego delegatów, którzy utworzą ten sąd rozjemczy. Wyrok rozjemczy musi być obligatoryjny.

Prezydent ministrów Combes stwierdza, że zarówno towarzystwa kopalniane, jak i robotnicy życzą sobie porozumienia i minister nie spotkał się z żadnej strony z odmową. Towarzystwa właścicieli kopalń, bacząc na grożące wielkie niebezpieczeństwo, nie będą chciały wziąć na siebie odpowiedzialności. (Oklaski na lewicy). W ten sposób sprawę na razie załatwiono. Następne posiedzenie 6 listopada.

Strejki w Ameryce.

Scranton (w Pensylwanji) 31 października. Komisja wybrana dla rozstrzygnięcia kwestji robotniczej, rozpoczęła praktyczne dochodzenia co do mieszkań i sposobu życia robotników. Telegrafują z Charleston, że w 12 kopalniach w rozmaitych okolicach robotnicy ponownie rozpoczęli strejk, ponieważ właściciele kopalń nie chcą uwzględnić ich żądań.

Podróż królestwa serbskich.

Belgrad 31 października. Z urzędowych kół serbskich zaprzeczają wiadomości, jakoby powodem odroczenia przyjęcia serbskiej pary małżeńskiej w Petersburgu było nieporozumienie pomiędzy królem Aleksandrem a carem, co do kwestji następstwa tronu w Serbji.

Strejki we Francji.

Paryż 31 października. Komitet narodowy górników na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu omawiał kwestje, dotyczące strejków, a mianowicie zajmował się sprawą sądów rozjemczych zachowania się pracodawców. Odpowiedź dyrektorów rozmaitych towarzystw węglowych podnosi, że zastanawianie wczesnem. się nad kwestją sądów rozjemczych jest przed- Dyrektorowie są bowiem tego zdania, że przedewszystkiem musi nastąpić porozumienie między robotnikami a pracodawcami, a dopiero potem będzie można mówić o sądach rozjemczych, podczas kiedy komitet narodowy górników chce w pierwszej linji uregulować kwestję sądów rozjemczych.

Deiain 31 października. Podczas ubiegłej nocy strejkujący obrzucili kamieniami domy, w których mieszkają robotnicy, nie należący do strejku.

Paryż 31 października. Komitet narodowy górników obradował w sprawie srejkowej, mianowicie sądu rozjemczego i zachowania się pracodawców. Odpowiedź Towarzystw kopalnianych podniosła, że zastanawianie się nad kwestją sądu rozjemczego jest przedwczesne, ponieważ przedtem musi nastąpić porozumienie między robotnikami, a pracodawcami. Komitet zaś górników chce przedewszystkiem uregulować kwestję sądu rozjemczego.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków 31 października. Sekcja prawnicza rady miasta omawiała sprawę przeniesienia w stan spoczynku kustosza muzeum narodowego p. Teodora Ziemęckiego. Uchwalono dlań zaopatrzenie roczne w drodze łaski, w kwocie 600 kor., jeżeli prezydent postawi w radzie miejskiej wniosek o przeniesienie p. Ziemęckiego w stan spoczynku.

Kraków 31 października. Klub konserwatywny rady miejskiej ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym prof dra Cyfrowicza, zastępcą przewodniczącego posła Federowicza, sekretarzem Henryka Szatkowskiego.

Katastrofa budowlana.

Łódź 31 października. Przy ulicy Andrzeja, w trzypiętrowej oficynie domu pod l. 37, wydarzyła się straszna katastrofa budowlana. Wewnętrzna ściana budynku runęła, przygniatając na śmierć robotnika Augusta Gospodarza, a trzech innych ciężko raniąc.

Cholera.

Petersburg 31 października. Według urzędowych doniesień cholera w okolicy Amuru zmniejsza się.

W Odesie od 21 bm. zdarzył się tylko jeden wypadek.

Morderstwo.

Kraków 31 października. W Czyżynach pod Krakowem zamordowano dziś w nocy gospodarza Franciszka Noworytę w domu jego szwagra, Wincentego Bandury.

Wybuchy wulkaniczne.

Waszyngton 31 października. Telegram amerykańskiego generalnego konsula z Guatemali donosi, że erupcja wulkanu Santa Maria jeszcze ciągle trwa.

Bogate plantacje kawy przysypane są warstwą popiołu i piasku na 7 stóp wysoką.

Kronika z ostatniej chwili.

Z Tow. dziennikarzy polskich. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich na wczorajszem posiedzeniu zmuszony był znów zająć się nieporządkami, panującymi na linji telefonicznej Lwów-Wiedeń, skutkiem czego linja ta, mimo opłaconych za nią taks, staje się, zwłaszcza podczas obrad rady państwa, wprost bezpożyteczną. Po dłuższej, wyczerpującej dyskusji uchwalono wysłać w tej sprawie telegraficzne przedstawienie do ministra dla Galicji dra Piętaka, oraz do Koła polskiego na ręce posłów: Merunowicza, dra Dulęby, dra Głąbińskiego i dra Greka.

Na posiedzeniu tem, oprócz załatwienia spraw bieżących, uchwalono również urządzić we wtorek dnia 4 listopada br. w kościele archikatedralnym nabożeństwo żałobne za spokój dusz śp. Liberata Zajączkowskiego, b. prezesa i śp. Stanisława Schnürr-Pepłowskiego, b. sekretarza Towarzystwa.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 31 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·51 do 7·52, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6·73 do 6·74, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na maj-czerwiec od — — do —·—; owies na jesień od —·— do —·—, na wiosnę od 6·53 do 6·54 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Deszcz.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 31 października, o godz. 7 wieczorem.

Pierwszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i gościnny występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich.

NOWA DEJANIRA

(Niepoprawni)

dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego.

OSOBY:

Hrabina Idalja	H. Modrzejewska
Hrabia Respekt, były marszałek powiatowy	p. Kamiński
Hrabina Respektowa, jego żona	pni Otrembowa
Djana, ich córka	pni Bednarzewska
Stella „ „	pna Młowska
Hrabia Fantazy Dafnicki	Józef Śliwicki
Rzecznicki, marszałek powiatowy jego przyjaciel	p. Feldman
Ksiądz Loga, kapelan	p. Wysocki
Waldemar Hawryłowicz, rodem Czerkies, major rosyjski	p. Roman
Jan, zesłany na Sybir w sołdaty	p. Hierowski

Rzecz dzieje się na Podolu około 1841, w trzech pierwszych aktach w domu hr. Respektów, w obu ostatnich w majętności hr. Idalji.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 października 1902 r

HOTEL GEORGE Ks. H. Lubomirski z Równego Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr L. Somsich z Węgier. Hr. W. Łoś z Krakowa. R. Vadass z Budapesztu. M Spigel z Wiednia. K. Kilciesia z Królestwa Pol. J. Blum z Wiednia. Ch. Haber-Raube z Belgji. S. Kossuth z Łodzi. M. Gołaszewski z Błudnik. F. Scazighino z Przeworska.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. R. Szymonowicz z Czerniowiec. L. Chmielewski z Wołynia. J. Maniewsk z Bajkowiec. Fr. Costiner z Rumunji. M. Rożańska z Kołomyi. A. Prock z Linzu. H. Wolf z Wiednia S. Żelechowska z Korszowa. R. Baisigen z Łopatyna. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. M. Bujakowska ze Żółkwi. M. Wechsler ze Stanisławowa. M Schaller z Paryża. J. Pieniążek z Lipinki. Dr. W. Bieda z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

30)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz“.

Fouché nadchodził i mówił swoim skrzeczącym głosem:

— Wszak panna de Tury?... Muszę uprzedzić panią, że jej cesarska mość cesarzowa Józefina potrzebuje pani.

Podczas kiedy de Sainte-Croix, wyrwany z ekstazy, patrzył uważnie na nowoprzybyłego, Janina puściła jego rękę i ukłoniła się uprzejmie.

— Dziękuję panu — rzekła. — Wracam na stanowisko i przykro mi, że pan trudził się z mojej winy.

I dodała, lecz już bez uśmiechu:

— Do widzenia, Karolu, ucałuj naszą matkę odemnie i powiedz, że chciałabym także i ją zobaczyć.

Pobiegła potem do pałacu, śliczna i zachwycająca, lecz wpierw urwała gałązkę bzu z krzaka, przy którym rozmawiali z Karolem.

Straciwszy ją z oczu, Sainte-Croix ukłonił się i chciał odejść, lecz Fouché go zatrzymał.

— Przepraszam, lecz tylko dla rozmówienia się z panem opuściłem na chwilę gabinet cesarza... Nie mylę się, prawda?... Pan de Sainte Croix?.. Jego cesarska mość kazał oznajmić panu... a mówiąc dokładnie, przysłał panu rozkaz..

— Słucham, panie ministrze — przerwał mu Karol — wiem, że mówię z panem Fouché.

— Cesarz tedy pragnie, ażeby pan zaraz wyjechał z Paryża. Wie on o dzisiejszym pojedynku i wie, że nie zupełnie był przez pana wywołanym; dlatego zadawalnia się tylko wydaleniem pana ze stolicy. Zanim powrócę do cesarza, potrzebuję usłyszeć z ust pana zapewnienie, iż poddajesz się jego woli.

— Lecz, panie ministrze, czy raczysz mi wytłómaczyć, jakiem prawem zabraniają mi mieszkać w Paryżu? Nie jestem już oficerem, jestem obywatelem, jak każdy inny... Jeżeli źle postąpiłem, niech mnie pod sąd oddadzą! W przeciwnym razie...

— Prawda, panie; lecz przyznaj, że od chwili przybycia twego, zamieszany byłeś w wypadki dość na to sensacyjne, ażeby pragnąć prędkiego pańskiego wyjazdu, zniknięcia zupełnego... zapewne chwilowego. Dodaję, że cesarz skoro pragnie czego nie ma zwyczaju zwracać uwagi, na trudności, jakie może mu ktoś stawiać. Nie ma dziesięciu minut, jak mi powiedział, iż nie skazuje pana na wygnanie, lecz że nie chce pana więcej widzieć.

— Jego cesarska mość nigdy mnie nie widział — odezwał się Sainte-Croix ze smutnym uśmiechem — więc i nigdy mnie już nie zobaczy!.. Mogę tedy, zdaje się, zostać w Paryżu, nie zawadzając nikomu.

— To się panu tylko zdaje! Cesarz w tej chwili patrzy na pana. Byłem z nim i obydwa spostrzegliśmy pana rozmawiającego z panną de Tury. Z jego rozkazu przyszedłem i jeżeli chcesz spojrzeć w okno, zobaczysz go. Nie patrz pan, jeżeli łaska, zanadto uporczywie. Napoleon mógłby pomyśleć, że ja zdradziłem przed panem jego obecność...

Karol nie słuchał już. Poznał rzeczywiście bladą twarz cesarza, który patrzał na niego z po za szyby.

Ta duża głowa, z oczami w jeden punkt zwróconemi, szerokie czoło na które spadały ciemne włosy; zielony mundur otwarty na białej kamizelce, trochę złota na ramionach... to rzeczywiście był cesarz, który obserwował go w milczeniu, cesarz, któremu chciał służyć, a który go wypędzał, cesarz, dla którego bez wahania i żalu życieby poświęcił, a który nie chciał o nim nigdy, nigdy słyszeć. Krew uderzyła mu do głowy; a duma oburzyła się, jego prawość, poświęcenie i odwaga zapoznane i nieocenione... chciałby był krzyczeć cesarzowi, ponieważ ten cesarz patrzył na niego: „Nie wyjadę, najjaśniejszy panie! Rób co chcesz, a ja zostaję!“

Lecz stanęła mu przed oczami biała sukienka, słodkie i uśmiechnięte oczy; zadźwięczały w uszach kochane słowa, które tak umiały trafić do serca.

Twarz Napoleona znikła poza szybami...

— Będę posłuszny, panie ministrze. Opuszczę Paryż. Wyjadę jak można najprędzej, to jest, jak tylko zdołam przygotować matkę do tego... a kto wie? może zabrać z sobą! Cesarz mnie już nie ujrzy, przez długi czas przynajmniej... Ale, ponieważ pan był łaskaw przynieść mi jego rozkaz, czy zechce pan powtórzyć mu to, co panu powiem?

— Licz pan na mnie — odpowiedział Fouché, który obiecywał zawsze i który wreszcie zanadto był zadowolony z powodzenia swojej misji, ażeby odmówić czegokolwiek, w słowach, ma się rozumieć.

— ...Pragnę — zaczął Sainte-Croix poważnie — ażeby cesarz wiedział o tem: Oddalę się, zniknę z jego oczu, lecz nie przestanę mu służyć. Dopóki pokój będzie trwał, będę tak robił, ażeby z pod nóg jego usuwać niebezpieczeństwa, które znam... Na nic nie zważając, poświęcę wszystkie siły dla zdemaskowania wrogów, którzy spiskują, żeby spokój jego zakłócić. Jeżeli rozpocznie się wojna, choć nie należę już do szeregów armji, będę prowadził wojnę na swoją rękę, dla Francji i dla niego. Będę prowadził w skrytości, lecz skutecznie, przysięgam, a to aż do dnia, w którym cesarz uzna, żem odkupił grzechy..

Powiedz pan to wszystko, panie ministrze, Sainte-Croix nigdy nie skłamał. Nie złamię danego słowa; cesarz zobaczy!..

Fouché patrzył z podziwem na twarz młodego człowieka.

Cóż to znów za gatunek szaleńca, który wyobraża sobie, że będzie prowadził kontr-policję w czasie pokoju i wojnę na własną rękę podczas kampanji!... Mówił o zdemaskowaniu spiskowców? Co on wie? do kogo robi aluzję? Rzeczywiście, śliczne polecenie dał ministrowi policji!

— Winszuję panu szczerze szlachetnych jego uczuć — rzekł głośno chytry minister. — Nie omieszkam powiedzieć jego cesarskiej mości jak tylko zapyta, jak pan przyjąłeś jego postanowienie. Lecz, aby nie było żadnego nieporozumienia, przypominam konieczność jak najprędszego wyjazdu. Trzeba, aby dziś wieczór... lub naprzykład jutro, lecz jutro najpóźniej, pan wyjechał z Paryża.

— Jutro opuszczę Paryż, panie ministrze — rzekł Karol z gorzkim uśmiechem.

— A do tego czasu, wszak prawda, nie będzie się pan widział z żadną podejrzaną osobistością, mianowicie nie przyjmiesz u siebie w domu dwóch twoich świadków.

— Ah! Dlaczego?

— Dlatego, że taka jest wola cesarza.

— Panie Fouché, bądź pewny, że nie wyjadę, nie uścisnąwszy wpierw rąk dwóch zacnych ludzi, którzy odważnie stanęli po mojej stronie w tym nieszczęśliwym pojedynku. Wszystko, co mogę obiecać, to, że potem nie będę się starał widywać z nimi, ani wchodzić w stosunki. Wreszcie dla pana Tanonville byłoby prawdziwą nieszlachetnością z mojej strony, kompromitować go jeszcze więcej moją przyjaźnią. Podziękuję mu tylko i pożegnam.

— A drugiego?

— Pana de La Moinau? Tego, jeżeli spotkam (jest to bowiem oryginalny przyjaciel: spotyka go się tylko wtedy, jak może oddać przysługę), powiem mu do widzenia, krótko, lecz bardzo serdecznie i wytłómaczę mu, iż należy, żeby nas więcej razem nie widziano. Myślę, że to wystarczy?..

— ...Tak! — rzekł Fouché. — Takby się to wszystko odbyć mogło. No! odwagi, panie. Byłeś pan w tem wszystkiem nierozważny, lecz widzę, że innej winy zarzucić panu nie można... Liczę na pana obietnicę.. Do widzenia, do widzenia!

— Żegnam pana. Chciej pan powtórzyć cesarzowi wszystko, co panu mówiłem.

Napoleon bębnił ciągle po szybie. Widział jak się pożegnali, jak Fouché powracał do pałacu; Sainte-Croix podniósł głowę i przez chwilę wpatrywał się w cesarza.

„Przystojny chłopiec — myślał Napoleon.— Ale blondyn: brak równowagi lub brak energji! Ci ludzie ze złocistemi włosami zdolni są do wielkich porywów, do wielkich czynów odwagi; lecz bez następstw, słomiany ogień... Co on powiedział Fouché'mu? Czy naprawdę ci młodzi się kochają?.. Panna de Tury jest bardzo ładna!..“.

Kiedy wpuszczono ministra z powrotem do gabinetu, Napoleon spojrzał raz jeszcze do ogrodu — zanim się odwrócił.

Sainte-Croix zniknął już...

XIV.

Kundel czy pudel?

Schulmeister zastanawiał się...

Schulmeister zaczynał uważać, że „sprawa“ nie szła zbyt dobrze.

Siedział sam w pokoju hotelowym po powrocie z uroczystości w Notre-Dame i robił rachunek sumienia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.

Zola — antysemitą.

Odkrycie, jakich mało, uczynił jeden z pisarzy hebrajskich wówczas, gdy po wybuchach nienaturalnego, szalonego zachwytu dla Zoli ze strony żydów, przyszła chwila upamiętania wraz z zakończeniem sprawy Dreyfusa. Wtedy obrona Zoli była już niepotrzebną, można go więc już było wyłajać za jego, mimo wszystkiego, antysemityzm, uprawiany w niektórych powieściach.

Z takiem przypomnieniem antysemityzmu Zoli, wyraźnie zaznaczonego w jego dziełach powieściowych, wystąpił ów pisarz swojego czasu w „Hamelicu". W rozprawie tej autor wypowiadał zarazem kilka uwag bardzo znamiennych o usposobieniu narodu żydowskiego.

„Przesada — pisze — jest cechą charakterystyczną wszystkich ludów wschodnich; żydzi też, chociaż wieki całe tułają się po krajach zachodnich, nie zatracili tej cechy pierwotnej. Obchodzili się w ten sposób także z Zolą.

„Gdy on się oświadczył, jako zwolennik Dreyfusa, żydzi przez wdzięczność chwilową zachwycali się wszystkiem, co dotyczyło osoby Zoli i co wyszło z pod jego pióra. Najbrudniejsze, najbardziej pornograficzne sceny z jego powieści, wstręt budzące w każdej duszy szlachetnej — wywołały zachwyt u krytyków hebrajskich. Jeden z nich w artykule p. t. „Emil Zola i religja żydowska" porównywa prawdę nagą (czytaj: pornografję) Zoli do słów „świętego talmudu" (tak!). Inni nazywali Zolę „prorokiem", zaznaczając, że jest — miłośnikiem Izraela".

Takie unoszenia się i wychwalania Zoli zmusiły w końcu literata hebrajskiego do przypomnienia światu żydowskiemu, że Zola „prorok" jest wcale nieładnym antysemitą w swych powieściach. W tym celu zaznacza niektóre epizody z tychże powieści.

W „Paris" autor opowiada o swym bohaterze, Piotrze, który przypomniał sobie scenę chrztu żydówki Ewy w kościele. Ewa była córką bankiera, wyszła zaś za barona. Zola pisze: Ludzie, którzy asystowali przy chrzcie żydówki, opowiadali, że krewni jej, a zwłaszcza ojciec, Steinberger, nie mieli neofitce wcale za złe tej zmiany wiary. Ojciec mówił z uśmiechem, że zna dobrze swoją córkę i może nią śmiało „uszczęśliwić" — największego... wroga. „Każdy bankier ma na siebie takie weksle, które widziałby chętnie w portfelu swego konkurenta".

Żyd Steinberger — pisze Zola dalej — miał chwile, kiedy wierzył święcie, że jego naród zdobędzie świat cały i deptać będzie wszelkie inne narody. I wtedy żałował, że córka jego wyszła za chrześcjanina. Lecz pocieszał się zaraz tem, że taka żona, jak jego córka Ewa, będzie stanowiła w rodzinie chrześcjańskiej jedynie żywioł rozkładowy, z którego pomocą i współdziałaniem żydzi zdobędą wszystkie pieniądze, zaszczyty i potęgę.

Na innem miejscu Zola pisze o „starym żydzie": „Rozeszła się pogłoska, że stary bankier, który przestał się widywać z córką od czasu, kiedy przyjęła katolicyzm — interesuje się pomimo to jej sprawami i mówi o niej z miłością, przesiąkniętą jakby gorzką ironią. Sądził widocznie, że teraz bardziej, niż o innej porze, jest narzędziem zniszczenia mocnem i pewnem, a na zgubę chrześcjan obliczonem. Nie nadaremnie obwiniają żydów, że chcą wytępić chrześcjan, albo przynajmniej nimi zawładnąć. Kiedy stary żyd wydał swoją córkę za barona, chciał go w ten sposób ujarzmić, ale się pomylił w rachubie. Pocieszał się przeto Steinberger tem, że jego krew żydowska, zmięszawszy się z krwią rycerzy, którzy niegdyś mieli władzę bezgraniczną i uciskali żydów, że ta krew popsuje jeszcze bardziej krew tamtych i spodli ją doszczętnie. Jest to może rzeczywista dążność żydów w ich chęci panowania nad światem".

Ten opis Zoli oburza w najwyższym stopniu literata hebrajskiego. Z tą chwilą znika Zola, obrońca Dreyfusa i przed oczyma duszy pisarza żydowskiego staje — zwierzę przeraźliwe, Zola, mający jednakowe przekonania z dowódcą antisemitów francuskich, Edmundem Drumont, redaktorem *Libre Parole*.

Dowód uprzedzenia Zoli względem żydów upatruje autor również w jednej ze scen jego powieści p. t. „Debâcle". Opisując wstrząsające epizody wojny francusko-niemieckiej w r. 1870, oraz klęskę Francuzów pod Sedanem, Zola opowiada:

„Pewnego dnia, po wielkiej, strasznej rzezi wojennej, kiedy zaprzestano strzelania, z obozu niemieckiego przekradali się, jakby kruki, czyhające na żer trupów, ludzie po cichu na miejsce, gdzie poprzednio wrzała walka morderczа, aby zdejmować z nóg zabitych żołnierzy obuwie i wypróżnić im kieszenie. Ludźmi tymi byli żydzi, którzy wielkiemi tłumami przybywali z Niemiec na pole bitwy, jedynie w celu grabieży trupów".

Trzeba istotnie przyznać, że Zola „prorok" i późniejszy obrońca Dreyfusa za ostro potraktował naród, który w Dreyfusie, widział sprawę własnego honoru i bronił się przy pomocy Zoli z niebywałą zażartością. Bądź co bądź, wieść że Zola jest antysemitą, to chyba prawdziwa niespodzianka...

List kobiecą nakreślony ręką...

Dziś, gdym dumał nad nową piosenką,
Gdy myśl żadna nie jęła się pióra,
List kobiecą nakreślony ręką,
Z zwiędłym liściem rzuciła wichura,
Pod me niskie przyniosła okienko
Drobnem pismem wypełnioną kartę,
List, kobiecą nakreślony ręką,
Porzucony, jak serce rozdarte.

. . . .

„Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
Skoroś inną pojął w życia drogę...
Jabym dla cię duszę wypłakała!
Ale... powiedz, czy zapomnieć mogę?
Ale... powiedz, w jakim ukryć grobie,
Jakim serce przywalić kamieniem,
Aby pamięć nie biegła ku tobie,
By się z twojem nie spotkać wspomnieniem?
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
Że dziś włada w twojem sercu inna...
Jabym dla cię duszę wypłakała,
Ale naucz, com zrobić powinna?
Ale naucz, ukaż taki kątek,
Gdziebym mogła się wyzbyć tęsknicy!
Do ostatniej ci oddam z pamiątek!
Do ostatniej łzy oddam z źrenicy,
Ale naucz... Oddam wszystkie kwiaty,
Ale powiedz... co mi zrobić z słońcem,
Aby promyk, jak wtedy, nie błysnął,
Gdyś raz pierwszy z okiem płoniejącem
Swoje usta do moich przycisnął?
Ale powiedz, gdzie mi uciec nocą,
W jaką ciszę zapaść, w jaką głuszę,
Gdy się gwiazdy twem imieniem złocą,
Twem imieniem zaglądają w duszę?
Choćby serce się miało zakrwawić...
I modlitwę będę słać w zaświaty,
I tej drugiej będę błogosławić!
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
By cię dawnem wspomnieniem nie pętać...
Jabym dla cię duszę wypłakała,
Ale pozwól mi chociaż pamiętać!
Ale pozwól mi, chociaż z ukrycia,
O nic więcej nie śmiałbym prosić,
Ale pozwól wspólne serca bicia
Chociaż w mojem aż do śmierci nosić!
Ale.. pozwól, bo to nad me siły!
Bądź ostatniej prośbie litościwy...
Ale pozwól wierzyć do mogiły,
Żeś i ze mną był niegdyś... szczęśliwy!..."

Et.

U wodza Caprebellów.

(Rozmowa z Ludw. Bothą).

Berlin 24 października.

Przed kilku dniami bawił tutaj głośny z kampanji transwaalskiej wódz Caprebellów, Ludwik Botha, synowiec generała, ten właśnie, który po niespodzianem dlań zawarciu pokoju, przedarł się był szczęśliwie z garstką swych żołnierzy na terytorjum niemieckie w pol.-zachodniej Afryce.

Z przybycia jego nad Sprewę skorzystał zaraz jeden z tutejszych reporterów, aby go uszczęśliwić.. interwiewem. Sprytny żydek wziął się przytem na sposób. Przypuszczając, że nie jemu jedynemu przyjdzie ten pomysł do głowy, aby wyzyskać sposobność dobrą do zarobienia kilkudziesięciu marek, wyszukał sobie jakiegoś akademika, Holendra rodem, i poprosił go o napisanie listu do L. Bothy po holendersku. Dzielny bowiem partyzant ten nie umie po niemiecku, angielskiego zaś nie cierpi, trafnem więc było przypuszczenie reportera, że list, napisany po holendersku, będzie przez niego przeczytany i osiągnie skutek. Botha odpisał, że przyjmie go tego samego dnia o godz. 4 popoł. Reporter, odebrawszy jednak tę odpowiedź dopiero o godzinie ½5-tej, przyleciał pędem do hotelu około 5-tej, lecz już Bothy nie zastał. Przed chwilą — jak zapewniał por. Thiessen, eks-oficer niemiecki, który brał czynny udział w wojsku Boerów i był nieodstępnym towarzyszem Bothy w Berlinie — udał się wódz do kliniki prof. Bergmanna, gdzie od kilku tygodni leżał synowiec Deweta, ciężko ranny od kuli angielskiej, która mu nogę strzaskała. Thiessen kazał mu jednak przyjść nazajutrz rano, mimo, iż w dziennikach berlińskich był odjazd Bothy na ten sam dzień właśnie zapowiedziany. Zrobiono to jednak — jak się okazało — aby uwolnić Boera od natrętnych gości nadsprewskich.

Nazajutrz tedy, punktualnie o godzinie 9 rano, stanął pomysłowy reporter w pokoju konwersacyjnym hotelu i za chwilę wyszedł doń wraz z Thiessenem słuszny, szczupły mężczyzna, w ciemnogranatowym garniturze marynarkowym. Rosły, kościsty i żylasty — tak opisuje dziś Bothę ów reporter — acz czuł się widocznie dość nieswojsko w modnym kostjumie europejskim, nie zdradzał jednak niczem bodaj cienia pozy „bohaterskiej", lub wymuszonej sztywności żołnierskiej. Mężczyzna lat trzydziestu kilku, więc dopiero w pełnej sile życiowej, czerstwy, świeży i otwarty, choć nieco zakłopotany może w rozmowie: — oto Ludwik Botha, wódz słynnych Caprebellów. Podobnie jak jego łagodne, poczciwe oczy niebieskie, cała postać tego wodza tchnie z jednej strony niengiętą siłą woli, z drugiej zaś prostotą i szczerością zacnego i szlachetnego na wskróś człowieka. Nie szuka sensacji, nie chce, aby się nań gapiono, aby go podziwiano, nie pożąda chwalby, nawet uznania nie pragnie. To co robił, robił w poczuciu swych obowiązków. i to samo robiłby każdy na jego miejscu... Oto co przebijało ze wszystkich słów Bothy.

Z kolei mówił o Niemcach i Anglikach w polu. Być może, iż pomiędzy pierwszymi byli także awanturnicy — na ogół jednak biorąc, wszyscy oni walczyli wiernie i bohatersko pod sztandarem pobrej sprawy Boerów. Co do Anglików, zdaniem Bothy, wielu jednostkom z pomiędzy nich wyrządzono istotną krzywdę. Nakłamano bardzo wiele. Oficerowie angielscy są waleczni, a tak samo ich żołnierze, którzy ponadto odznaczają się nad wyraz żylastą wytrzymałością. Wszelakoż po pierwszych porażkach, doznanych skutkiem nieznanej im wpierw rzutności i taktyki partyzanckiej Boerów, stali się niemal wszyscy strasznie nerwowymi. Nerwowymi — ale nie tchórzami! Więc też — i w tem miejscu twarz Bothy poczerwieniała ze wzruszenia, — byliby nas nigdy nie pokonali, gdyby nie mieli za sobą kolonistów kaplandzkich, gdyby byli nie uzbroili Kafrów, nie wcielili w swe szeregi Hotentotów, którzy znają nas i nienawidzą z całej duszy... I właśnie ze strony tych tubylców pochodziły niemal wszystkie okrucieństwa, które później opinja, rzeczy nieświadoma, przypisywała Anglikom. Ci niegodni towarzysze broni stali też przekleństwem dla imienia angielskiego, gdyż żołnierz angielski nie jest barbarzyńcem. Że Boerzy niechętnie w niedzielę walkę podejmowali, to prawda. Unikali też takiej kolizji, gdzie się jeno dało. Lecz jak sposobność do napadu była korzystna, a zwycięstwo prawdopodobne, odstępowali od zasady uszanowania niedzieli. Sam Botha napadł był pewnej niedzieli koło Somerset-Ost w Kaplandji oddział ze 150 Anglików i rozbroił go.

Rozmowa przeszła w końcu na pokój. Przyszedł on był zupełnie niespodziewanie dla partyzantki. O poprzednich rokowaniach wiedzą też ci ostatni tyle tylko, co z gazet. Transwaal był kompletnie już wyczerpany — to prawda, — lecz w Kaplandji można było długo jeszcze walczyć! Anglicy wiedzieli o tem dobrze, ogólnie też przypuszczano, że *ex re* koronacji króla Edwarda nastąpi rozległa amnestja. Że to się nie stało, było przykrym zawodem i przyczyniło się ogromnie do rozgoryczenia wśród licznych rodzin banitów. On sam nie poddał się do tej pory.

W końcu wspominał jeszcze Botha o słynnym obozie koncentracyjnym, w którym 20.000 Boerów płci obojga z nędzy, chorób i rozpaczy życie utraciło — lecz Anglików wcale nie winił za to. Inaczej nie mogli postępować w czasie krwawej wojny w kraju.. A przyszłość nowych kolonij? Wódz Caprebellów nie wierzy, aby raz jeszcze przyszło tam do powstania. Siły Boerów zupełnie wyczerpane, a kraj poprostu zapchany Anglikami. Być może, iż Anglicy żywią istotnie dobrą wolę, aby dobrocią i łagodnością ludność podbitą uspokoić i do pracy poprzedniej zawrócić. Wszelakoż emigracja z Kaplandji będzie niechybnie większa, aniżeli Anglicy spodziewają się tego...

Rak a promienie Roentgena.

Promienie roentgenowskie, jakkolwiek niewiele upłynęło czasu od ich wynalezienia, zajęły w lecznictwie w trzech już wypadkach bardzo poważne, choć rozmaite stopnie. Z razu spodziewano się po nich bardzo wiele w leczeniu chorób, zakaźnych zwłaszcza, a przedewszystkiem tuberkulozy. Następnie przyszło rozczarowanie co do działania tych promieni na stan chorób wymienionych. Perjod ten gorączkowy dla roentgenowskich promieni przeszedł, a ich zastosowanie poczyna przechodzić na grunt realniejszy. Że promienie te przy zwalczaniu chorób skórnych są bardzo pożyteczne, jest do pewnego stopnia ogólnie znanem; o zwalczaniu suchot nic na razie powiedzieć nie można. Natomiast rośnie wartość promieni roentgenowskich w zastowaniu ich do jednej z najstraszniejszych, a zarazem najcięższych chorób, mianowicie raka.

Nie można dość z naciskiem zaznaczyć, że badania na tem polu prowadzone były nadzwyczaj pilnie, z wielką przezornością i namysłem. Jeżeli obecnie ogłaszane bywają pomyślne sądy o traktowaniu raka promieniami roentgenowskiemi, to są one uzasadnione do pewnego stopnia. Przeciw rakowi nie było dotąd żadnego innego środka, prócz noża chirurga, a obecnie zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy traktowanie promieniami Roentgena użycie noża wspiera istotnie, czy ewentualnie czyni ono zbędną krwawą operację. Z rozmaitych sprawozdań specjalistów wynika, że zastosowanie promieni Roentgena w chorobie raka otwiera nadzieji szerokie pole i dopuszcza małe tylko zarzuty. Czy promienie te wyprą kiedy chirurgię z traktowania raka, ani potrzeba, ani można o tem nic stanowczego jeszcze powiedzieć. Na każdy sposób, nie można powiedzieć nic istotnego przeciw ich zastosowaniu, a to jest już bardzo wiele, ponieważ chirurgiczne zwalczanie raka jak wiadomo, ma bardzo określone granice.

Ponieważ promienie Roentgena silnie oddziaływują na tkanki ludzkiego ciała, nie da się zaprzeczyć i wielokrotnie już dowiedziono, że mają one szczególny wpływ na pewne chorobowe zmiany komórek i atakują złośliwe narośle podczas gdy ich niszcząca działalność tak jest niewielką na istniejące tkanki zdrowe, że wobec dodatnich skutków, nie mogą one nawet być brane w rachubę. Rozumie się, że przedsiębierze się wszelkie środki ostrożności, aby zniszczyć szkodliwe działanie promieni na zdrowe komórki tkanek; ale według spostrzeżeń, promienie działające na rakowate utwory, w krótkim już czasie wyrządzają skutek, nie atakując części zdrowych komórek. Nawet jeśli promienie nie są wstanie uleczyć samej choroby, to na każdy sposób o tyle pomódz mogą, że chronią od wysięków, usuwają cuchnący odór, łagodzą ból i w ogólności podtrzymują stan chorego, co i dla niego i dla otoczenia jest korzystnem.

To samo byłoby już dostateczne dla zapewnienia promieniom Roentgena poczestnego miejsca w leczeniu raka; ale nadzieja lekarzy idzie dalej jeszcze. Oczywiście nie zawsze wypadek raka jest dla takiego traktowania przystępny, ale dowiedzionem jest, że nawet przy zabiegach operacyjnych mogą być promienie równocześnie z dobrym skutkiem stosowane. Z czasem zapewne sztuka lekarska dojdzie do tego, że promienie Roentgena będą mogły bez obawy dla chorego wnikać w części ciała, nie leżące bezpośrednio na zewnętrznej powłoce. Ponieważ rak jest chorobą beznadziejną dla ludzkości żyjącej poza zwrotnikami, jutrzenka nadziei, jaka świta od promieni Roentgena musi być bardzo pilnie obserwowaną.

Rozmaitości.

Udoskonalenie komunikacyjne. Inżynier Brown z Belfastu przedstawił angielskiemu Towarzystwu popierania wynalazków projekt zwiększenia szybkości pociągów elektrycznych. Będą one mogły zabierać i wysadzać pasażerów, nie zatrzymując się na stacjach; w ostatnim wagonie, zasiądą wszystkie osoby jadące do jednej miejscowości, ten wagon będzie odczepiony na danej stacji; następnie przyczepiony zostanie z przodu wagon z pasażerami, wsiadającymi na tejże stacji; wagon ma być poprzednio wprowadzony w ruch, aby zczepiając się z innemi nie wywołał wstrząśnienia. Ten system jest możliwy tylko wówczas, gdy każdy wagon ma swój odrębny motor.

Współmorderca Lincolna. Z Baltimore nadchodzi wiadomość, że w Masonvilleu zmarł niedawno Samuel Arnold, który w r. 1865 uznany został za winnego uczestnictwa w zamordowaniu prezydenta Abrahama Lincolna. Podczas administracji prezydenta A. Johnsona wytoczono Arnoldowi, drowi Muddowi, Frankowi Laughlinowi, oraz innym osobom proces w Waszyngtonie. Arnolda i Mudda skazano na dożywotnie więzienie na Dry Tortugas, lecz powtórnie przeprowadzony proces, zakończył się wyrokiem uniewinniającym i prezydent Johnson ich ułaskawił. Wszelkie usiłowania, zmierzające do zniewolenia Arnolda, by opisał zajścia, które doprowadziły do tragicznej śmierci Lincolna, spełzły na niczem. Odpowiadał zawsze: „Opracowałem opis, który wykaże moją niewinność i będzie ogłoszony po mojej śmierci". Arnold przeżył lat 72.

Balon ognisty. Korespondent *War. Dniew.* donosi z Siedlec, że dnia 17 b. m. obserwowano tam nad miastem balon ognisty, który następnie spadł na terytorjum miejskiem. Szczegóły są następujące: Około godziny wpół do 10 wieczorem, przy horyzoncie pokrytym chmurami, podczas deszczu, zauważono w stronie północnej jasne światło, które następnie przybrało postać ognistego balonu owalnego, w kształcie wielkiego jabłka, z ogonem świetlanym, na sążeń długim i około 3 cali szerokim. Cała ta masa miała barwę żółto-czerwoną i poruszała się niezbyt szybko, w kierunku skośnym do ziemi. Balon spadł na dziedzińcu właściciela domu Miłkowskiego i w tejże chwili rozsypał się iskrami; następnie wzniósł się z tego miejsca niewielki obłok pary i rozwiał się zupełnie. Nazajutrz rano nie znaleziono na miejscu żadnych szczątków spadłego balonu.

Humbert angielski. Jest to inżynier z Leeds. Udała mu się sztuka otwarcia sobie drzwi we wszystkich niemal bankach angielskich. Uzyskał w nich kredyt na 12,500.000 franków, posiadając kapitału... 1250 franków. W roku 1897 rachunki jego w bankach wynosiły 34.153 funtów i 800.000 franków — roku 1900 dosięgły cyfry 13.650 000 franków. Płacąc jeden czek drugim czekiem, jeden dług drugim długiem mniej wysokim, wzbudzał zaufanie i illuzję, że posiada znaczny majątek podczas, gdy jego istotny kapitał wynosił 1250 franków. Pani Humbert jednak przewyższyła go, gdyż wydała 60 miljonów nie mając ani jednego susa kapitału zakładowego.

Papiery Crispiego. Walka o papiery, pozostałe po Crispim, trwa w dalszym ciągu. Rząd włoski oświadczył, iż zgadza się na wyrok trybunału cywilnego w Neapolu, orzekającego rewizję papierów, lecz domaga się, aby dokonana została tylko przez przedstawiciela rządu, bez kontroli innych osób interesowanych. Wdowa po Crispim przystaje również na wyrok, lecz żąda, by sąd odmówił córce Crispiego, księżnej Linguaglossa, prawa zajmowania się spuścizną po ojcu. Księżna natomiast postanowiła apelować przeciw prawu interwencji, przyznanemu przez trybunał państwa i wykonawcom testamentu.

Spadek 25-miljonowy. W Londynie zmarł dziwak, nazwiskiem Arthington, który przez długie lata prowadził życie skąpca, mimo, że odziedziczył po ojcu, rzeźniku, wcale znaczną fortunę. Żyjąc w odosobnieniu i odkładając procenty, ograniczył swe wydatki na życie do 75 centimów dziennie, jedząc raz na dzień skromny posiłek w podrzędnej jadłodajni. W ten sposób powiększył majątek tak znacznie, że pozostawił po sobie 25 miljonów, którymi rozporządził testamentem tak dziwacznie, jak sam żył. Oto przeznaczył cały majątek na zakupno bibiji w językach i djalektach wszystkich afrykańskich i azjatyckich plemion pogańskich, jakoteż na wysyłanie misjonarzy, którzy mają uczyć czytania choćby dziesięciu osób z każdego plemienia.

Pastorowie handlarzami żywego towaru. Z Nowego Yorku donoszą do *Berliner Tageblattu*, że władze emigracyjne Stanów Zjednoczonych zabroniły pastorowi Berkenmayerowi, oraz innym przedstawicielom niemiecko luterańskiej misji, istniejącej tam od 28 lat, wstępu do stacyj emigracyjnych, a to z tego powodu, ponieważ zajmowali się handlem żywego towaru.

Doswiadczenie Foucaulta. W Panteonie w Paryżu powtórzone zostało w tych dokonane przez przez Leona Foucaulta, zmarłego w r. 1868 fizyka francuskiego, doświadczenie z wahadłem, wykazujące dowodnie obracanie się ziemi naokoło osi własnej. Stało się to za sprawą pp. Poincarego i Flammariona, prezesa i sekretarza francuskiego towarzystwa astronomicznego. Liczne zebrana w Panteonie publiczność wysłuchała najpierw objaśnień Flammariona i ministra oświaty, Chaumiégo, które poprzedziły doświadczenie. Powiodło się ono w zupełności. Minister zapalił nitkę, przytrzymującą wahadło; pierwszy ruch nastąpił w kierunku prostopadłym do osi Panteonu i przeciął kolisty nasyp z piasku. Po upływie godziny stwierdzono odchylenie się wahadła o 10 st.

Runięcie starożytnego muru w Rzymie. Wielka ulewa, która nawiedziła Rzym w tych dniach spowodowała podmycie aureliańskiego muru miejskiego na placu di San Giovanni in Laterano; mur runął na przestrzeni 30 metr. — Na środku tego placu wznosi się słynny, 47 metr. wysoki, obelisk egipski cesarza Konstantyna. Stare „baptisterjum", najstarsza chrzcielnica rzymska, oraz bazylika Laterańska wznoszą się od połodniowej strony placu, od wschodniej zaś — pałac Laterański, własność Ojca św.

Rozbójnictwo w Hiszpanji. Z Madrytu donoszą, że w różnych dzielnicach Hiszpanji rozwielmożniło się w ostatnich czasach silnie rozbójnictwo. Postrachem prowincji Galicji, jest obecnie herszt Casanova, którego od kilku już miesięcy ściga bezskutecznie oddział 100 żandarmów pod wodzą pułkownika. Włościanie, w obawie zemsty, ochraniają rozbójników i uprzedzają ich o ruchach wojska. W okolicach Malagi grasuje banda, złożona z 10 ludzi.

30 trupów w lodowni. Policja w Louisville, uprzedzona listem bezimiennym, zarządziła poszukiwania w piwnicach lodowni Watheu, gdzie znaleziono 30 trupów, wcale dobrze zachowanych, lecz nie mających na sobie żadnych śladów obrażeń. Przypuszczają, że trupy te pochodzą z cmentarza w Indianopolis, gdzie w ostatnich czasach zauważono liczne naruszenia grobów.

---

(106) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

— Bardzo zawcześnie odjeżdżasz, efendi, duszko moja, — zaczął Garabet. — Dużo ładnego nie widziałeś jeszcze. Nie widziałeś wyspa Książęca, nie widziałeś wycieczka na Słodka woda.

— Oho! Teraz na wszystko amen! Nie poradzisz. Taki rozkaz mego komendanta w spódnicy i — przepadło... — odrzekł Mikołaj Iwanowicz.

Milcząca do tej pory Glafira Semenówna uznała za potrzebne, odciąć się:

— Bądź pan łaskaw, nie zaczepiać się ze mną. Pozostań pan dla siebie, a ja dla siebie.

— Ja wcale nie szukam zaczepki. Rozmawiam sobie z Garabetem.

— Z ormjańskie nasze kupcy, duszko moja, nie zaznajomiłem ciebie! Szkoda! To bardzo serdeczne ludzie!... — prawił dalej Garabet.

— A pozwól pan zapytać, na jaką biedę chciałeś go zaznajomić z kupcami ormjańskimi? — wtrąciła znowu Glafira Semenówna. — Czy na to, ażeby do reszty rozpił się pomiędzy nimi i ażebym go bez głowy zawiozła do Rosji?

— Dlaczego, pani łaskawa, właśnie bez głowy? O, Garebet strzeże dobrze swoje goście... Pozwól zapytać, duszko moja, *madame*, czy Garabet cię oszukał? Czy Garabet wyzyskał tobie mąż? Garabot, duszko moja, jest uczciwy Ormjanin! — zawołał Garabet i z całym rozmachem uderzył się pięścią w piersi.

Ekwipaż zatrzymał się przed drewnianym pomostem, wiodącym ku wodzie. Małżonkowie poczęli wysiadać. Ormjanin zeskoczył z kozła i rachował się z dorożkarzem. Otoczyli ich tragarze, chwytali rzeczy z powozu, krzyczeli i wskazywali na blaszane numera na swych piersiach. „Onindżi!" „Igirmindżi!" „Dokuzundżi!" — wykrzykiwali swe numera. Jeden, chwyciwszy kufer na plecy, zawołał po rosyjsku: „Siedm efendi!"

Ostatecznie okazało się, że przez pomost aż siedmiu ludzi niosło pakunki małżonków. Postępowała za nimi Glafira Semenówna. Około dorożki pozostali tylko Mikołaj Iwanowicz i Garabet. Ten ostatni rozejrzał się dokoła, dobył z kieszeni napoczętą półbutelkę koniaku, wsunął ją do rąk Mikołaja Iwanowicza i rzekł szybko:

— Pij, duszko moja, efendi! Trzeba leczyć swoja głowa.

Twarz Mikołaja Iwanowicza rozjaśniła się. Zawołał z zapałem:

— Ach! Za to Bóg zapłać! Za to od serca mersy! Garabet! Ty — jedyny przyjaciel!

Przytknął szyjkę butelki do ust i pił chciwie. Ormjanin mówił:

— Pij, pij, niebożątko! Garabet rozumie ciebie; Garabet rozumie... U Garabeta była także żona... Taka sama żona. Pij sobie, efendi!

Po kilku łykach, Mikołaj Iwanowicz podał butelkę Ormjaninowi, który przyłożył szyjkę do grubych swoich warg, pociągnął długi haust i małą resztkę, jaka jeszcze została, oddał dorożkarzowi. Następnie trąciwszy Mikołaja Iwanowicza w łokieć, pobiegł razem z nim za Glafirą Semenówną.

Dopędzili ją około łódek. Dwaj kaikdżi opadli ją. Jeden chwycił za lewą, drugi za prawą rękę i ciągnęli, każdy do swej łodzi; a pakunki małżonków znajdowały się w obu łódkach.

— Stój! — krzyknął Garabet, dodał coś po turecku, odepchnął jednego kaikdżi, odepchnął drugiego i polecił tragarzom, ażeby przenieśli rzeczy do jednej łódki. Tak się też stało.

— Siadaj, *madame*, siadaj, efendi! — rzekł następnie, wskoczył sam do łodzi i podał im ręce.

Wsiedli. Tragarze wyciągali dłonie, prosząc o bakszisz. Ormjanin obdzielił ich i łódka, chwiejąc się, ruszyła po falach Bosforu ku parostatkowi.

Na przedzie widać było szalupy; dalej cały las masztów i kominów. Bliżej od brzegu, na pierwszym planie, wyrzucał obłoki pary duży parowiec, na który właśnie małżonkowie zakupili bilety.

Wiosła pracowały. Za chwilę łódź zatrzymała się u ścian parostatku.

Spuszczono z góry drabinkę i małżonkowie poczęli na nią wstępować. Podał im z pomostu dłoń majtek i zapytał po rosyjsku:

— Bilety pierwszej klasy? Pozwolą państwo, że zaprowadzę ich do kajuty.

— Nie, nie, zatrzymamy się jeszcze chwilę na pokładzie. Zabierz tylko pakunki do kajuty — odrzekł Mikołaj Iwanowicz.

— Jest! — wygłosił majtek wedle formułki żeglarskiej i jął odbierać rzeczy, podawane z łodzi.

Glafira Semenówna rachowała kawałki.

Po drabince, na pokład, gramolił się także Ormjanin.

— No, bądź mi zdrów, duszko moja, efendi! Pożegnajmy się uczciwie. Ot, tutaj masz resztę od twoje pieniądze, jeden medżidje srebrem i trzy piastry. To będziesz miał pamiątka od Konstantynopol... Bądź zdrów. Pożegnajmy się uczciwie.

Objął Mikołaja Iwanowicza i całował.

— Żegnaj, moja gniewna dama, pani, *madame*. Żegnaj, duszko moja! — mówił Garabet, wyciągając dłoń do Glafiry Semenównej.

— Bądź pan zdrów, bądź pan zdrów! Ach, jakże się cieszę, że nakoniec powracam do Rosji! — odpowiedziała Glafira Semenówna i podała Ormjaninowi rękę.

— Więc z Bogiem! Pamiętaj, efendi, Garabeta! *Madame*, nie zapomnij Garabeta!

— Będziemy pamiętali! — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz. — Dziękujemy ci za wszystko. Pozdrów syna i córkę.

Ormjanin zeskoczył z pomostu i począł spuszczać się po drabince.

W chwilę później małżonkowie spoglądali na łódkę, która oddalała się od parowca, uwożąc Garabeta Abramjanca.

— Efendi! Pamiętaj o Garabecie! Garabet tobie przyjaciel! — krzyczał Ormjanin z łodzi i potrząsał fezem.

Potrząsał czapką także Mikołaj Iwanowicz. Długo stał u barjery pokładu z żoną, która jednak odwróciła się od niego. Przed ich oczyma roztaczała się wspaniała panorama, najpiękniejsza w świecie — widok Konstantynopola z Bosforu. Widok ten, tysiąckrotnie opisywany, budzi zachwyt w każdym podróżnym. Na wyżynie, jak na dłoni, widać było Aja-Zofję.

— Co za widok! Głasza! — wyrzekł z zachwytem Mikołaj Iwanowicz, ale nie otrzymał odpowiedzi.

— Żegnaj, Konstantynopolu! — mówił dalej.

— Żegnaj, pijackie gniazdo! — zawołała ze swej strony Glafira Semenówna, odwróciła się i poszła do kajuty.

Pociągnął za nią zwolna także Mikołaj Iwanowicz.

KONIEC.

Kraina ostateczności.

Krajem ostateczności i rzadkich kontrastów, są Węgry. W istocie, kraj ten tak bogaty w niewyeksploatowane jeszcze po części skarby przyrody; kraj, w którym złoto kłosów ze złotemi rudami i złotem wina tokajskiego tworzy trójprzymierze; kraj ten jest zarazem złotą ziemią najsilniejszych źródeł leczniczych, orzeźwiających wód stołowych i szczyci się wodą gorżką, jakiej nie ma zresztą na całej kuli ziemskiej. W szczególności jest tam źródło gorżkie Franciszka Józefa, które w ostatnich dziesiątkach lat zwraca na siebie coraz większą uwagę świata lekarskiego, a obecnie, jako ogromnie używany środek leczniczy pierwszego rzędu, rozsyłaną bywa w miljonach flaszek corocznie do krajów obu półkuli, wszędzie tam, gdzie dotarła cywilizacja.

Ten skarb przyrody, wydobywany tak obficie z szerokiego płaskowzgórza, w którego środku znajdują się Źródła Franciszka Józefa, leżał przez tysiące lat nieznany i nieużyty. Wybrzeże Budy, na którego winoroślą pokrytym, południowym spadku ku potężnemu zwierciadłu dunajowemu, leżą wielkie rezerwoary naturalnej wody gorżkiej Zdroju Franciszka Józefa, już za czasów rzymskich nietylko było znane, ale i regularnie kolonizowane; o ile jednak rzymskie legjony budowały się tam, przeszły przecie mimo wielkiego skarbu, który się ukrywał pod częściowo torfową pokrywą budzińskiego wschodniego płaskowzgórza. Hunnowie i Awarowie rozbijali tu swe namioty, król Maciej stąd rozkazywał połowie świata, Turcy tu rezydowali, a jako jedyny po sobie pomnik, pozostawili urządzone przez się gorące kąpiele budzińskie; nawet walka za wolność, zabarwiła na czerwono pola te przed półwiekiem, nie wiedząc nic o podziemnym tym skarbie. Dopiero postępowi nowszych czasów należy zawdzięczyć, że cierpiącej ludzkości uprzystępniono z najdalszych obszarów leczniczą wodę ze Zdroju Franciszka Józefa. Przed niedawnym jeszcze czasem zaniedbany, na pół błotnisty grunt, z pływającemi po jego wierzchu s lami sodowemi, kultywowany jest obecnie przez odkrycie Źródła Franciszka Józefa, a w ślad za tem dyrekcja rozsyłki urządziła kompletny zakład, odpowiadający tak wymogom napełniania flaszek bezpośrednio przy źródle samem, jak i rozsyłce własną koleją i wagonami.

Chemiczne badania źródła, nazwanego imieniem króla Węgier, wydały tak szczęśliwe zestawienie składników rozwalniających i usuwających, łatwo strawnych i poprawiających smak wody (na 1000 gr. 48·7 sulfatów, 1·7 chlorku magnezji i niedokwasu żelaza, 2·6 węglanu sody i związku kwasu węglowego), że ta, obecnie jako cenna część skarbów leczniczych znana woda mineralna, stała się kwitnącą gałęzią handlu światowego. Geologiczne właściwości terenu dają wystarczające objaśnienie o jednakowej od chwili odkrycia intenzywności składników w zdrojach, przechodzących przez potężne warstwy pirytu i dolomitu.

Porównania analityczne z innemi wodami gorżkiemi, dają zaraz poznać wielokrotne korzyści ze stosowania wody gorżkiej Franciszka Józefa, z której prócz tego, według jednobrzmiących świadectw lekarskich, do wywołania skutku potrzeba połowy tego, co innej wody gorżkiej. Powagi lekarskie wszystkich części świata wydały swój sąd w przeszło 1000 świadectwach i polecają Zdrój Franciszka Józefa, który na największych wystawach w ciągu lat 20tu odznaczony został 10 złotymi medalami. Ostatnio na wystawie 1000-lecia w Budapeszcie, jedynie ta woda gorżka otrzymała wielki medal 1000 lecia, a w r. 1897 w Brukseli dyplom honorowy.

Jakiż rodzaj cierpiących zwraca się z zaufaniem do skutecznej a naturalnej siły leczniczej Wody gorżkiej Franciszka Józefa? Jestto nieznaczna liczba ludzkości pracującej, wszystko jedno, czy rękami, czy głową, która się skarży na zaburzenia czy to w trawieniu, czy w innych ważnych organach. Ale i ci biedni szczęśliwi, którzy przy stole życia za wiele używają i dlatego grozi im zatycie, uciekają się dla pozbycia się zawartości jelit do wody gorżkiej Franciszka Józefa.

W podobnych wypadkach mieli nasi przodkowie jedynie mechaniczne środki dla ulżenia, a nierzadko dość kosztowne, nie mówiąc już o często szkodliwych przez nie skutkach. Woda gorżka Franciszka Józefa przewyższyła te środki przez swą naturalną, silnie rozwalniającą skuteczność w zaburzeniach, powstałych przez nadmiar krwi i przez błędy w trawieniu. Skutkuje ona szybko a przytem łagodnie i jest znośną nawet przy dłuższem użyciu.

Jako dawka wystarczy pełna lampka z wina = 150 gramów, rano naczczo wypita, przyczem temperatura wody nie powinna przechodzić 12 stopni R.; zresztą w każdym wypadku choroby dokładne oznaczenie dawki należy do lekarza.

Choć różnorakie są cierpienia, któremi natura swego oblubieńca, człowieka nawiedza, to jednak dla niewielu tylko chorób stworzyła ona równocześnie także lekkie specyficzne środki lecznicze, jak ta woda mineralna, która dla swych przymiotów jest rozpowszechnioną obecnie wszędzie, nawet w najdalszych częściach świata.

Z ces. król. uprzyw. fabryki.

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI

i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

Jana Riedla

we Lwowie. 10

Sezy hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych

---

JULJAN br. BRUNICKI

szkółki drzewek

Podhorce obok Stryja

poleca

drzewa i krzewy owocowe

oraz rozmaite krzewy ozdobne.

Sortymenta ozdobne **sto sztuk od 25 Kor.** — mniejsze taniej. Wysyła się tylko zdrowe, silne, wzorowo prowadzone okazy. Obsługa i opakowanie najstaranniejsze, — **ceny możliwie najniższe.**

CENNIK ILUSTROWANY z wskazówkami zakładania sadów i sadzenia drzew na życzenie darmo i opłatnie.

Kto kupując, powoła się na ogłoszenie to w „Dzienniku Polskim", otrzyma w dodatku 16 malin, lub 2 krzewy ozdobne. 1162

Myję moje dziecię Mydełkiem zwanem:

„Savon-Bébé"

a zasypuję proszkiem znanym pod nazwą

„Poudre-Bébé"

wyrobu fabryki

„Mimoza".

„SAVON-BÉBÉ" kosztuje 60 hal. „POUDRE-BÉBÉ" kosztuje 60 b.

Do nabycia w aptekach, składach aptecznych i perfum.

We Lwowie w aptekach: Wawelskiego, Halicka, Dewechy ul. Słowackiego 6. 484

Tylko wtedy prawdziwy, gdy trójgraniasta flaszka nitką umieszczonym napisem (czerwony i czarny druk na żółtym papierze) jest zamknięta.

Dotąd niezrównany!!!

W. Maagera

prawdziwy, oczyszczony

DORSCH

Tran z Wątroby Miętusa

w opakowaniu prawnie ochronionem

Wilhelma Maagera

w Wiedniu.

Flaszka duża żółtego 2 Korony

„ „ białego 3 „

Badany przez pierwsze medyczne powagi i polecany także dla dzieci **z powodu łatwej strawności**, a używany we wszystkich wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego organizmu, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, polepszenie soków, jakoteż oczyszczenie krwi.** Do nabycia **w bardzo wielu aptekach i droguerjach Austro-Węgier.**

Główny skład i miejsce wysyłek na monarchję austro-węgierską 1119

W. Maager, Wien, III/3, Heumarkt, 3.

Naśladownictwa będą sądownie ścigane.

Oryginalne

Singera Maszyny do szycia

dla użytku domowego

i 918

każdej gałęzi fabrykacji.

Bezpłatna nauka we wszystkich technikach modnego haftu artystycznego. — **Motory elektryczne** do pędzenia maszyn do szycia.

Paryż 1900: GRAND PRIX.

Singer Co Tow. Akc. Maszyn do Szycia

Lwów, Sykstuska 6.

Wieńce grobowe

w wielkim wyborze po cenach przystępnych poleca 1142

„Stella"

Zakład pogrzebowy

K. SŁOTOŁOWICZA

we Lwowie, ul. Wałowa 11

---

11 **HANDEL**

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE

poleca najtaniej własnego wyrobu

KOSZULE SALONOWE

po zł. 1·05, 1·65, 2.—, 2·20 2·50 i 3.

Koszule z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne zł. 2·50, 3, 3.30, 3.70.

Koszule kolor., kretonowe, lub z kol. pikowemi przodami zł. 2·50 i 3.

Koszule kolor. satynowe po zł. 2·45.

Koszule nocne białe, po zł. 1·60 i 1·85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35, haftowane 50 ct.

Przody do koszul do wszywania 60, 65 i 75 ct.

Kołnierzyki męskie w przeróżnych fasonach, tuzin zł. 2·50, dla chłopaków zł. 2·10.

Mankiety tuzin zł. 3·60, 4, 4·50.

KALESONY

po zł. 1, 1·20, 1·30, 1·40, i 1·70

dla chłopaków z dymy po zł. 0·95 i 1·10.

Skarpetki męskie tuzin zł. 4, 5, 6, 7·50 i 10.

dla chłopaków tuzin 3·50, 4, 4·50.

Kaftaniki od potu cienkie i siatkowane (Schweissauger) po zł. 0·90 i 1·—

Kamizelki do polowania wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7·50.

Pończochy do polowania i cholewki wełniane bez stóp po zł. 1·75, 2, 2·60

Spodnie do kąpieli trykotowe.

Oryginalne prof. dr. Jägera wyroby Z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających, **po cenach fabr.**

Chustki do nosa płócienne białe lub kolor. brzegami tuzin zł. 3, 3·60, 4·50 i 5, imitacja batystow. zł. 3·60, 4·50, 5·75.

Szelki angielskie od 85 ct.

Parasole weln. jedwabne od zł. 1·50.

Woda kolońska

„Johann Maria Farina Jülichsplatz 4" flakon zł. 0,50, 1, 1.50, 3.

KRAWATY

w przeróżnych fasonach

Zamówienia z prowincji wykonują się najstaranniej.

„PETROLINA" Najpewniejszy środek przeciw łupieżowi, wypadaniu włosów, łysieniu, i do wytwarzania nowego porostu na brodzie i głowie! Wytworzona z chemicznie oczyszczonej, t. zw. od smoły, gazów i niemiłej woni uwolnionej, spreparowanej do pobudzenia nerwów nafty. Już po krótkiem użyciu wstrzymuje i usuwa chorobliwy stan włosów, wywołuje niezliczone małe włoski, które po dłuższem użyciu gęstnieją i nabierają siły. Od dawna już doświadczonem zostało, iż osoby zatrudnione w rafinerjach nafty cieszyły się niezwykle bujnym zarostem włosów, od ogólnego używania odstręczała jedynie niemiła woń nafty. Świadectwa najlepszych skutków znajdują się dla każdego do przeglądnięcia u wynalazcy. — „Petrolina" jest przyjemnie wonnym środkiem do pielęgnowania włosów, do dzisiejszego dnia nieprześcignionym w dobroci. „Petrolinę można nabywać u wynalazcy

P. Schmidbauera chem. laborator Salzburg, Bahnhof 56. 940

Cena dużej flaszki 3 k. małej 1 k. 50 h. Do nabycia we Lwowie w droguerji Mikolascha i Sp. W Przemyślu u M. Kleina w zakładzie fryzjerskim i perfumarji.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbatę rosyjską

zbioru majowego

13 poleca HANDEL

W. ADAMOWICZA

w BRODACH na pograniczu rosyjskiem

funt „familijnej" bardzo dobrej . . . . . 1·40

funt „Melange de Moscou" w oryg. opakow. 2·50

funt „Imperial" Cesarskiej w oryg. opakow. 3·50

funt „Ozruchow" z najnow. herbat kwiatow. 1·20

KAWA „CEYLON" znakomita franco 5 kilo 9·—

GRZYBKI litewskie suche bardzo ładne.

Z BRODÓW!! — HERBATA z BRODÓW!!

Dla Matek! 792

HAYA antiseptyczny puder

dla niemowląt i dzieci

jest najlepszą i najskuteczniejszą podsypką.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Mydło glicerynowe płynne

oczyszcza skórę od pryszczy, liszaji i trądzików

1140 Cena 80 hal.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW, pl. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11. — KRAKÓW Sukiennice 20. PRZEMYŚL ul. Franciszkańska l. 24.

Z powodu ogromnego zapasu

mebli gotowych

sprzedaję takowe tanio z opustem 30 procent

w passażu MIKOLASCHA we Lwowie,

we własnym składzie.

Poleca się Szanownej P. T. publiczności.

Z poważaniem

Franciszek Zeizer,

1151 właściciel składu mebli.

Szwajcarski przemysł wyrobu zegarków!

Wszystkim rzeczoznawcom, pp. oficerom, urzędnikom pocztowym kolejowym i policyjnym, jakoteż każdemu, kto potrzebuje dobrego zegarka, polecamy nasz wyrób **oryginalnych szwajcarskich zegarków złotych** Remontoir zegarki te posiadają znakomitą, trwałą, **36 godzinną maszynerję,** są najdokładniej uregulowane i wypróbowane, dajemy więc za każdy zegarek trzyletnią gwarancją. Cała osada, która na wystawie paryskiej odznaczoną została złotym medalem, składa się z trzech kopert sprężynowych (Savonette) jest modną, wspaniale wykonaną, oprócz tego elektrycznie szczerozłotem pociągniętą w ten sposób, że mają wygląd **prawdziwego złota,** a już tem są najlepszem zastępstwem drogich, złotych zegarków, że **cena męskiego lub damskiego zegarka** jest tylko 16 koron (dawniej 25 k.) franco i bez opłaty cłowej. Do każdego zegarka dodajemy futeralik. Nadzwyczaj eleganckie modne elektro-złote łańcuszki dla panów i pań (jak również łańcuszki na szyję), po 5, 8 i 12 kor. Każdy zegarek nieskonweniujący przyjmujemy bez zastrzeżenia napowrót, tem samem wykluczonem jest wszelkie ryzyko. Wysyłka za zaliczką pocztową lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Zamówienia adresować należy: **Uhren-Versandthaus „Chronos" Basel I** (Schweiz). Listy opłaca się po 25 hal. Karty korespondencyjne 10 hal. 7031

Aptekarza Thierrego (Adolf) LIMITED

prawdziwa

centyfoliowa maść naciągająca

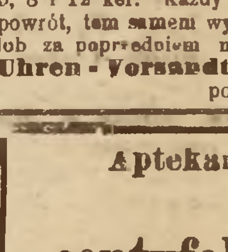

jest najsilniejszą maścią ciągnącą, wywiera przez swe gruntowne oczyszczenie kojący szybko leczący skutek przy najbardziej zastarzałych ranach, uwalnia wskutek rozmiękczenia skóry od zarazków wszelkiego rodzaju. Do nabycia w aptekach. Pocztą franco 2 słoiki po 3 k. 50 b.

Aptekarza Thierry'ego (Adolf) LIMITED w Pregradzie

obok Rohitsch-Sauerbrunn.

Należy unikać imitacyj i zwracać uwagę na znajdującą się na każdym słoiku markę ochronną. 6009

1168 **STRYJ! STRYJ!**

HOTEL DIENSTL przy dworcu olejowym, został powiększony i z komfortem urządzony, poleca się Szanownej P. T. Publiczności. **Stanisław Dienstl,** restaurator kolejowy.

Bank melioracyjny

we Lwowie

ulica Kopernika nr. 1

I. piętro, (nad apteką Mikolascha)

wykonywa 1106

wszelkie prace melioracyjne

jako to:

zdjęcia planów, wygotowania kosztorysów do drenowania pól, nawodnienia i odwodnienia łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek etc. etc.

Finansowanie

uskutecznia się podług każdorazowej szczegółowej umowy.

W razie już gotowych planów, nastąpić może na podstawie tychże, wykonanie pracy.

Baczność!

Bambusowe i koszykarskie wyroby

w kolosalnym wyborze 1060

bajecznie tanio poleca MAGAZYN

Fabryki KONIEWICZA

we LWOWIE, Akademicka l. 5.

Cenniki na żądanie franco.

SITOGEN

najlepszy ze wszystkich przypraw do zup i potraw

jest pożywnym, działa pobudzająco na apetyt, ułatwiająco na trawienie.

Przez lekarzy polecony. Wielokrotnie premiowany.

Słoik próbny 65 gr. 1 kor., Flaszeczka próbna 65 gr. 60 h.

Do nabycia we wszystkich aptekach, droguerjach i handlach korzennych i delikatesów.

Główny skład u **Piotra Mikolascha i Sp.** we Lwowie.

J. ANDELA proszek zamorski

zabija z pewnością szwaby, karakony, pluskwy pchły, moskity, muchy, stonogi, mrówki, molki ptasie i wogóle wszelkie owady.

Fabryka i wysyłka w droguerji **I. ANDELA** pod Czarnym psem w PRADZE, ul. Husa 13.

Składy we LWOWIE: Alojzy Hübner, droguerja Rynek 38, P. Mikolasch i Sp. apt., Zygmunt Rucher, apt. pod „Srebrnym Orłem", Alfred Beacock, ul. Hetmańska 4, Ed. Brückner apt. ul. Sapiehy, Karol Bayer, ul. Krakowska, St. Markiewicz Rynek 42. Józef Ch. Finkler, handel tow. korz. Na Błonie 6. GLINIANY: Otmar Thader, apt. przedt. m. A. Helm. GRÓDEK: J. Heschles apt. i A. Luppus. 1065

Handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, ulica Teatralna l. 3

poleca

HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO

bezpośrednio z Chin sprowadzoną

ziemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. 1	½ kg.	zł. 1·60
Souchong „	„ 2	„	„ 2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3	„	„ 3·—
Kaysow „	„ 4	„	„ 4·—
Melange dd Londres	„ 5	„	„ 4·—
Wyslewki z własnych herbat			„ 1·80
„ z najlepszych herbat			„ 1·80

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po 5 ⅛ ¼ i ½ kilo.

Cenniki wysyłam na żądanie franco.